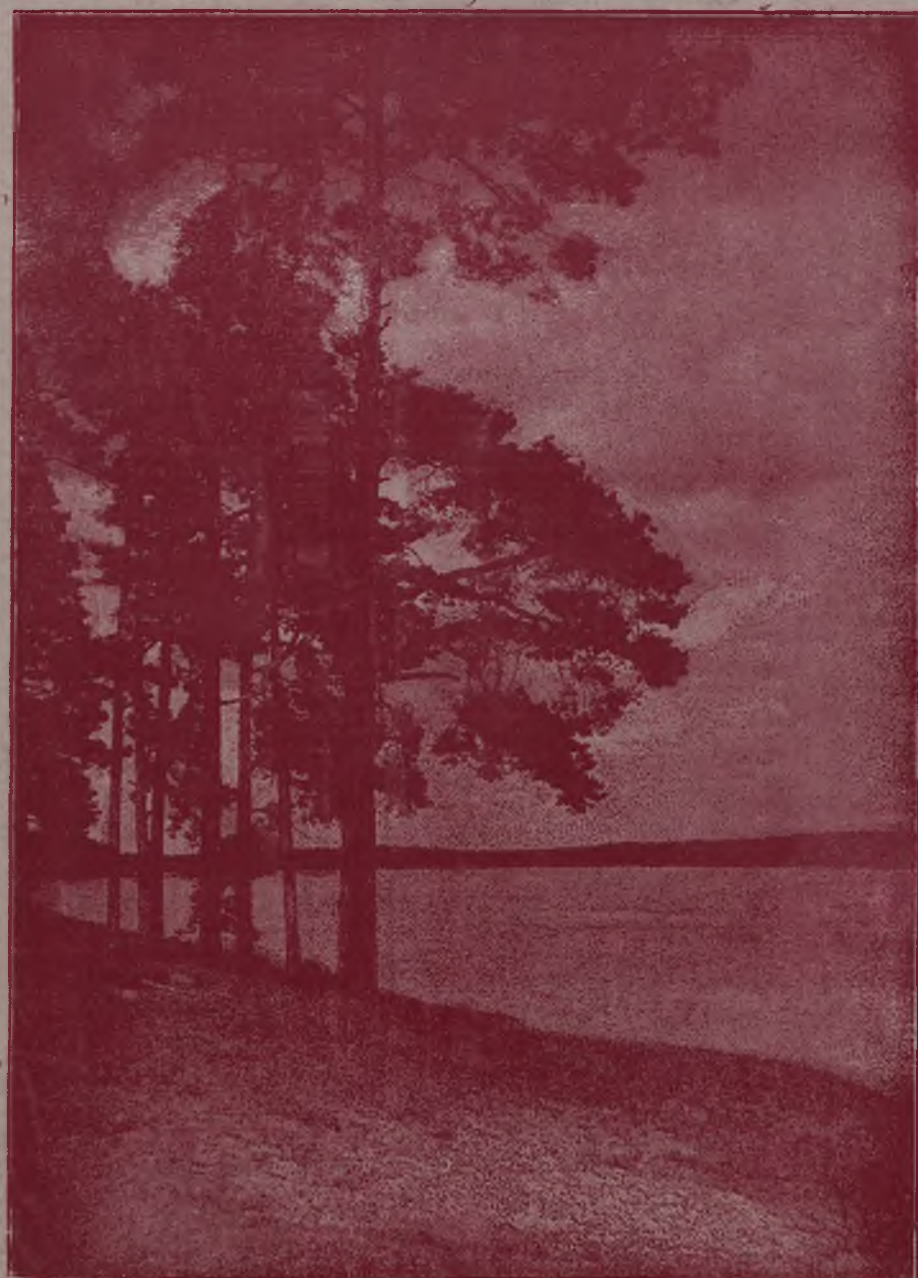
Opłata uiszczona ryczałtem.

KRESY WSCHODNIE

ROK I. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1930 R. ZESZYT 2. i 3.



Z krainy jezior i lasów

CENA ZŁ. 1.50.

KRESY WSCHODNIE

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w WARSZAWIE ul. CHMIELNA № 21 m. 3 TEL. 415-76.

PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 9, PÓŁROCZNA ZŁ. 18, ROCZNA ZŁ. 36.	KONTO CZEKOWE P. K. O. Warszawa Nr. 21.560	TARYFA OGŁOSZENIOWA NA OSTATNIEJ STRONIE

WARSZAWA KWIECIEŃ 1930 r.

TREŚĆ NUMERU:

1. Zmierzch, czy świt?
2. Notatki polityczne.
3. Polska Mocarstwo — Gwarancją Pokoju Światowego.
4. Wywiad z Panem Wojewodą Władysławem Raczkiewiczem.
5. Polonja w Letgalji.
6. O rozwój turystyki na Kresach Wschodnich.
7. Błędy oświatowe (wczoraj i dziś).
8. Paląca sprawa.
9. Przysposobienie wojskowe i ruch związkowy.
10. Dział gospodarczy i kronika.
11. Dział opisowy.
12. Mody i rozmaitości.
13. Dział literacki.
14. Ogłoszenia.

Zmierzch, czy świt?

OSTATNIE wydarzenia za kordonem naszych wschodnich granic wywołały niebywałe dotychczas zainteresowanie nietylko w Polsce, lecz i wśród innych narodów świata cywilizowanego.

Wewnętrzna polityka rządu sowieckiego nie może pozostawać bez wpływu na ustosunkowanie się innych społeczeństw cywilizowanych w odniesieniu do ludów, zamieszkujących olbrzymie tereny na wschód od granic traktatu ryskiego.

Najbardziej bolesną raną ustroju sowieckiego i taktyki dyktatury Stalina, jest nieuznawanie wolności sumienia obywateli, zamieszkujących tereny Ukrainy i Białorusi.

Bratnie nam plemiona ukraińców i białorusinów uzyskały względną niezależność w ramach wolnego związku federacyjnego z Unją Sowiecką. Symbolem tej „niezależności" miały być stolice Charków i Mińsk. Obie te stolice siłą rzeczy miały promieniować nietylko na obywateli własnych republik, lecz — i to głównie — przyciągać do siebie, jako do ognisk narodowej kultury, — ukraińców i białorusinów — będących obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. W tym celu aparat agitacyjny sowietów, pod egidą zwodniczej idei komunistycznej, usiłował szerzyć zamęt i wzniecać pożary buntu w granicach naszej Ojczyzny.

Od chwili rozdarcia dawnych ziem kresowych Rzeczypospolitej, związanych ze sobą organicznie pod względem geograficznym, politycznym i ekonomicznym — nastrój uczuciowy i racja stanu kłóciły się z sobą i wykluczały wzajemnie.

Rząd i państwo — racja stanu — stoją na stanowisku utrzymania obecnego status quo. Społeczeństwo jednak, a zwłaszcza ta jego znaczna część, która protestowała w drodze publicznych demonstracyj przeciwko rozdarciu kresów — nie pogodziło się z połowicznością problemu naszych granic wschodnich. Serce — uczucie — wskazywało rozumowi polaków propagowanie i obronę wielkiej idei Jagiellonów — politykę Unji

z bratniemi narodami, których dzieje krwią i kulturą związały z Rzeczpospolitą Polską!

Niestety! Tej wielkiej idei przerazili się ci krótkowzroczni politycy, którzy ze strachu przed majakiem „przyszłej trzeciej Rosji“ — zgodzili się na pozostawanie Słucka, Mińska, Kamieńca i Żytomierza — po tamtej stronie kordonu granicznego, a w swojej nienawiści do chorążego tej idei — Marszałka Piłsudskiego — poszli tak daleko, że mimowoli wytwarzali sytuację dogodną dla naszych wschodnich sąsiadów. Gotowi byli nawet jak np. w Spaa, zgodzić się na linję Cursona — na linję Narwi, Niemna i Bugu — aby tylko pokrzyżować plany swemu wielkiemu antagoniście.

Życie jednakże już w pierwszem dziesięcioleciu naszej Niepodległości pokazało, że grzech pierworodny ze strachu poczęty przez krótkowzrocznych polityków — stał się grzechem dziejowym Wskrzeszonej Rzeczypospolitej, która na pastwę barbarzyńskiej dziczy pozostawiła ciążące do Niej ludy historycznych ziem dawnej Litwy i Rusi.

I właśnie dzisiaj, kiedy z za kordonu naszych granic słychać jęki prześladowanych braci, dzisiaj warto przypomnieć jak to bieg dziejów w dobie naszego odrodzenia — skrzywiła koncepcja narodowej demokracji i ich milczącego przywódcy.

Czymże tedy dzisiaj są czcze protesty przeciwko rządowi sowietów, gwałcącemu sumienia obywateli, zamykającemu świątynie wszelkich wyznań i niszczącemu resztki indywidualnych gospodarstw rolnych na Ukrainie i Białorusi? — Czymże jeżeli nie chłoszczącą ironją losu dla tych, którzy zgubili złoty róg historji i zaprzepaścili testament, wyśpiewany nam przed wiekiem lirą Wernyhory!

Wielki odruch moralnych protestów, idący z zachodu nie stanie się jeszcze dzisiaj zmierzchem bolszewizmu, atoli jest już początkiem świtu przyszłej wolności ludów, cierpiących pod brutalnym terorem władców z Czerwonego Kremla.

Michał Gonerko.

Notatki polityczne

Przebieg i rezultat przesilenia rządowego.

Dwutygodniowe zmagania się Sejmu z Rządem zakończyły się zwycięstwem zasady, że przerost władzy parlamentu nad Rządem należy w Polsce do niepowrotnej przeszłości.

Ziemie Wschodnie przyjmą rezultat przesilenia rządowego z niekłamaną radością, albowiem nigdzie w Rzeczypospolitej nie jest tak potrzebny spokój i stabilizacja regime'u, jak we wschodnich województwach.

Chwiejność, niezdecydowanie i pytanie, jaki będzie Rząd i Jego program, to dla kresów stan zabójczy. Stwarza li-tylko dogodne warunki dla wrogów, czyhających z za kordonu na najmniejszy nawet zamęt w Stolicy.

Dobrze się więc stało, że na czele nowego gabinetu stanął wybitny znawca stosunków wschodnich — pułk. Walery Sławek. Jako najwierniejszy wykonawca programu polityki mocarstwowej, Prezes Rady Ministrów, poseł W. Sławek—ujmie mocno w swe ręce ster nawy państwowej.

Wsparty o zaufanie Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, potrafi znaleźć język porozumienia ze zdrową opinją publiczną.

Dla Sejmu z ostatniego przesilenia wypływa jeszcze jedna więcej nauka, że stare sztuczki „gry parlamentarnej“ w współczesnej Polsce są nieaktualne.

Ścisłe rozgraniczenie kompetencyj pomiędzy Rządem a Sejmem — oto najważniejsze zadanie chwili bieżącej.

Echa nadbałtyckie.

W Rydze odbył się w końcu marca zjazd przedstawicieli akademickiej młodzieży socjalistycznej państw nadbałtyckich.

Na Zjazd ten przybyli delegaci z Polski, Finlandji, Estonji, Łotwy i Litwy.

Programowe przemówienie o stanowisku Łotwy do Polski i Rosji — wygłosił b. premjer Celmins, obecny szef partji socj.-dem. w Łotwie.

Doświadczony ten mąż stanu wyjaśnił młodzieży socjalistycznej, że aljans Polski z Łotwą jest pożyteczny o tyle .... o ile nie drażni Sowietów! W razie bowiem ścisłego zespolenia politycznego z Polską, Czerwony Kremlin odbierze Łotwie — tranzyt t. j. podstawę ekonomicznego bytu łotyszów. Zaś zbrojnej napaści ze strony Sowietów lękać się Łotwa niema potrzeby, albowiem w takim wypadku — „Polska tak czy inaczej musi nas bronić“.

Poza tym zgrzytem, nastrój dla polaków na konferencji był bardzo serdeczny. Delegacja polska była przyjmowana z wyszukanem respektem jako delegacja państwa mocarstwowego.

Finowie, Estowie i Łotysze, starali się nawiązać jaknajściślejsze zbliżenie z naszą młodzieżą, a i nasi bracia Litwini — nie wytrzymali w swoim uporze. Kiedy przemawiał przedstawiciel polaków po polsku — litwini przyjęli deklarację polską — oklaskami i okrzykami brawo...

Mocarstwo Polskie — Gwarancją Pokoju Światowego

(Z mowy Ministra Spraw Zagranicznych Zaleskiego o porozumieniu polsko-niemieckiem).

Korzyści i „niebezpieczeństwa“ umowy z dn. 31.X. 29 w świetle cyfr.

Chciałbym przytem jednak podać parę cyfr, które dadzą właściwe naświetlenie zakresu naszego zrzeczenia się. Otóż od chwili podpisania umowy na podstawie uprawnień likwidacyjnych ponad 120.000 ha ziemi oraz około 1000 objektów miejskich przeszło w ręce polskie. Pozostało do zlikwidowania jeszcze około 23.000 ha i 30 objektów miejskich. Zaznaczyć przytem muszę, że faktyczna możliwość przeprowadzenia likwidacji tych przestrzeni była ograniczona tem, że wszystkie sprawy likwidacyjne były przedmiotem trwającego sporu przed instancjami międzynarodowemi, gdyż w trybie postępowania mniejszościowego wszyscy właściciele odnośnych objektów zwrócili się do Rady Ligi twierdząc, że są obywatelami polskimi, że przeto rządowi nie przysługuje prawo dokonania likwidacji ich własności.

Spór ten nie został dotychczas zakończony, był przedmiotem rozpraw dwóch kolejnych posiedzeń Rady Ligi w Madrycie i w Genewie oraz jest w trakcie mozolnych rokowań pod auspicjami Ligi między Polską a Rzeszą niemiecką. Słowem — faktyczne możliwości wykonania uprawnień likwidacyjnych przez rząd polski były ograniczone i zależne od wyniku powyższego sporu. Pozatem rządowi pozostają do rozporządzenia środki normalne wykupu ziemi z rąk obywateli obcych t. j. dobrowolne tranzakcje z wolnej ręki. Z wiadomości, które doszły niechybnie do Panów, przekonali się Panowie, że środki te są realne, gdyż w przeciągu ostatnich paru miesięcy Państwowy Bank Rolny nabył z wolnej ręki dwa objekty, których likwidacji zrzekliśmy się, a które stanowią razem 13.000 ha; zrzeczenie się więc likwidacji praktycznie dotyczy w obecnej chwili już nie 23.000 ha a 10 tys. ha.

Nie należy zapominać, że umowa warszawska daje nam szereg korzyści finansowych jak umorzenie miljonowych procesów paryskich, odszkodowania za Chorzów i t.d. Jednocześnie dopiero jej zawarcie umożliwiło nam przystąpienie do planu Younga, który umorzył miljardowe zobowiązania Polski wobec komisji odszkodowań z tytułu mienia przejętego i długu wyzwolenia.

Sprawy mniejszości w układzie likwidacyjnym.

Przechodzę jeszcze do jednego tematu, który stał się przedmiotem dużej rozbieżności poglądów opinji publicznej w Polsce — do sprawy stosunku Polski do swych mniejszości w związku z zawartemi umowami. Zaznaczam przedewszystkiem z naciskiem, że z zawartych układów nie wynika nawet pośrednio i w jakimkolwiek szczególe specjalne prawo sąsiada naszego zachodniego do ingerencji w stosunek między państwem polskiem i jego obywatelami. Stanowisko to najwyraźniej i najdobitniej zostało sformułowane jako podstawa wszelkich rozmów o t. zw. odkupie.

Zagwarantowanie interesów Polski w t. zw. odkupie.

Decyzja rządu polskiego w sprawie odkupu wynikła z następujących przesłanek:

Między Polską a Rzeszą niemiecką istniał od 10 lat spór o legalność cesji przez rząd niemiecki rent b. komisji kolonizacyjnej Bauernbankowi w Gdańsku. Rząd polski nie uznał legalności cesji, dokonanej już po rozejmie. Sprawa ta w swoim czasie oparła się o Radę Ligi Narodów, jednak specjalna komisja Ligi Narodów pod przewodnictwem lorda Cecil'a w r. 1925 stanowiska zasadniczego w tym spo ze nie zajęła. Stwierdziła jedynie, w związku z podpisaniem przez Polskę traktatu mniejszościowego, iż odnośne klauzule umów rentowych, przewidziane w formie prawa odkupu, nie mogą być stosowane przez rząd polski dla celów polityki narodowościowej lub antymniejszościowej. Przez tę decyzję więc już od r. 1925 rząd polski miał faktycznie ograniczone możliwości swobodnego stosowania klauzul kontraktowych. Ponadto rząd niemiecki nadal kwestjonował w całej rozciągłości prawo wykonywania przez rząd polski uprawnień, wynikających z kontraktów.

To też w dążeniu do usunięcia w stosunkach między obu krajami wszelkich spraw spornych, wynikających z przeszłości, t. j. z wojny i traktatów pokoju, rząd polski zdecydował się na załatwienie tego sporu na zasadach następujących:

Rząd niemiecki przyjął na siebie wszelką odpowiedzialność materjalną, wynikającą z cesji wobec Bauernbanku, rząd polski zaś powziął jednostronną decyzję niekorzystania z prawa odkupu w wypadku dziedziczenia przez najbliższych krewnych z zastrzeżeniem jednak, że sukcesorowie nie byli karani za przestępstwa lub zbrodnie.

W cyfrach sprawa ta wygląda w sposób następujący: 29.000 osad rentowych utworzyła pruska komisja kolonizacyjna, dotychczas z tego 14.000 przeszło już w ręce Polski, pozostało więc w ręku niemieckiem około 15.000.

W myśl odwiecznej polskiej tradycji

Sprawa ta jednak ma jeszcze inne oblicze. Zarządzenie, które odbiera prawo synowi dziedziczenia spuścizny po ojcu zato jedynie, że mówił w kościele, w domu lub w interesach w jakimś języku, tak bowiem brzmiały klauzule polityczne odkupu, jest rażąco sprzeczne z najistotniejszemi i najgłębszemi zasadami polskiej tradycji państwowej. Nie leży bowiem w tradycji polskiej krępowanie swobody mówienia w jakimkolwiek języku w kościele lub w domu i policyjne sprawowanie kontroli w tej mierze. Takie prawo nie mogłoby nigdy powstać w Polsce na ziemiach, gdzie jesteśmy od wieków i będziemy po wsze czasy gospodarzami. To też powstało ono w głowach obcego najeźdźcy i nie było właściwie niczem innem, jak widomym znakiem obaw okupanta przed narastającemi siłami prawego gospodarza. Z tego powodu nawet przed 1925 r., a więc wtedy, kiedyśmy posiadali nieograniczone możliwości stosowania tego prawa, nigdyśmy go, prócz nielicznych wyjątków, praktycznie w życiu nie stosowali. Jedyne zastrzeżenie było, że gdyby chciano kiedykolwiek z tych praw, które Polska daje wszystkim swym obywatelom, ukuć broń dla walki z państwem polskiem, to stan ten nie mógłby być tolerowany. To też, jak już stwierdziłem wyżej, z dobrodziejstw decyzji rządu polskiego zostali wyjęci ludzie karani za zbrodnie i przestępstwa. Tym sposobem z czasem tylko lojalni i pożyteczni obywatele państwa pozostaną właścicielami osad rentowych. Zgodne pożycie wszystkich obywateli polskich niezależnie od wyznania i narodowości leży w wielkiej tradycji państwowości naszej Wierzę więc, że decyzja o której panom mówiłem powyżej w sprawie odkupu, przyczyni się do dalszego. układania się zgodnego współżycia między obywatelami Rzeczypospolitej narodowości polskiej i niemieckiej. Oto są te uwagi o świeżo zawartych umowach, które pragnąłem zakomunikować szerszemu ogółowi w Polsce. Umowy te, ufam, otwierają wszelkie możliwości dla twórczej i korzystnej współpracy polsko-niemieckiej nad pokonaniem trudności życia powojennego Europy.

Obustronne nieuzasadnione jeremiady nacjonalistów

Na zakończenie chciałbym podzielić się z Panami jeszcze paru uwagami w związku z obawami o wiele szerszemi, które wywołane zostały przez podpisanie tych układów zarówno w Polsce, jak i na terenie Rzeszy. Przytaczam Panom z olbrzymiego zresztą materjału parę charakterystycznych przykładów.

A więc naprzykład jeden z posłów do sejmu oświadcza: w sam Dzień Zaduszny 1929 r. jak grom uderzyła w ziemie zachodnie wiadomość o podpisaniu umowy polsko-niemieckiej, zawierającej nieoczekiwane, niewytłomaczone, zgubne dla Polski postanowienia. Gdyby się ta umowa uprawomocniła, polskości na kresach zachodnich zostałby zadany cios, którego nic by nie mogło powetować.

Inny poseł zaś mówi, że „spekulacja niemiecka na polską naiwność nie okazała się mylną. Jednak w ostatniej chwili my, przedstawiciele ziem zachodnich, na których ta naiwność wkrótce skrupić się musi, winniśmy podnieść głos protestu przeciwko temu przygotowaniu do nowego podziału Polski“.

Z drugiej zaś strony w Niemczech są ludzie, którzy uważają umowę z Polską również za klęskę narodową. I tak np. pewien radca tajny powiada, że „umowa z Polską oswabadza politykę zagraniczną Polski, domagającą się obecnie granicy Odry, od trudności i presji, któreby w późniejszych czasach musiały ją doprowadzić do porozumienia z nami. Powstaje z tego straszne niebezpieczeństwo, że Polska przeciwstawia się nam jako mocarstwo reparacyjne. Zaiste położenie prawne Rzeszy staje się cięższem, niż w chwili zawarcia traktatu w Wersalu“.

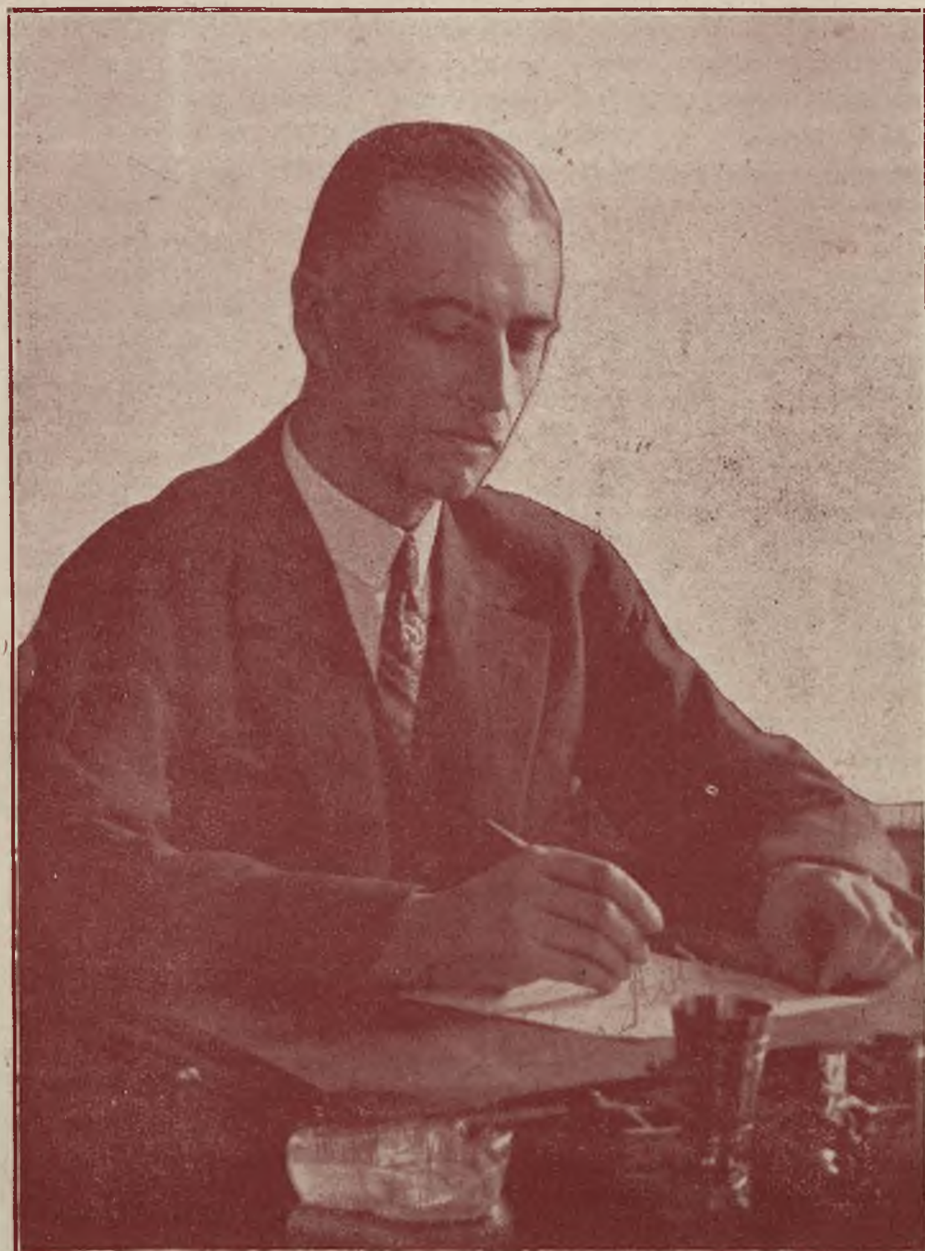
Zaś pewien poseł prawicowy do Reichstagu mówi: „O ile plan Younga zostanie przyjęty, Polska stanie się mocarstwem, upoważnionem do stosowania sankcji i uzyskuje prawo okupowania ziemi niemieckiej, a mianowicie Prus Wschodnich, Śląska, Marchji wschodniej“. W tym samym duchu oceniają umowę z Polską jako klęskę narodową Niemiec i dziesiątki innych polityków.

Mocarstwo polskie — gwarancją pokoju światowego

Pozostawiam życiu odpowiedź na pytanie, czyje przewidywania były słuszne, a czynię to z całym spokojem. Spokój mój płynie z głębokiej wiary w niespożyte siły narodu polskiego oraz w wielką misję, którą naród ten realizuje. Spokój mój oparty jest ponadto na świadomości wyrosłej z wieloletniej pracy i codziennej praktycznej obserwacji życia, która mówi, że już dziś świat cały rozumie, jak istotnym i decydującym czynnikiem równowagi i pokoju światowego jest silna Rzeczpospolita Polska, i że opinja publiczna już dziś wszędzie zaczyna się przekonywać, że nawet najmniej realna próba odjęcia Polsce jednego z decydujących czynników jej siły, byłaby katastrofą całego życia europejskiego. Właśnie wzrost tej świadomości w opinji całego świata jest może największym naszym dorobkiem na gruncie międzynarodowym. Jest on rezultatem coraz większego krzepnięcia i spajania się wewnętrznego sił twórczych narodu. Znikły już dziś legendy o sezonowości państwa polskiego. Tak samo skazane są na zagładę jako nierealne wszelkie próby pokojowej zmiany istniejącego stanu rzeczy. Możemy patrzeć na nie ze spokojem i poczuciem siły naszego stanowiska, opiera się ono bowiem na naszej mocy wewnętrznej oraz niezaprzeczonem prawie i na sprawiedliwości.

Wywiad z Panem Wojewodą Władysławem Raczkiewiczem

Redakcja „KRESÓW WSCHODNICH", pragnąc zapoznać czytelników z obecną sytuacją gospodarczą na Wileńszczyźnie, uzyskała od p. wojewody RACZKIEWICZA następującą cenną charakterystykę życia gospodarczego:



Województwo Wileńskie pod wielu względami znajdowało się i nadal jeszcze po części pozostaje w nieporównanie gorszych warunkach niż inne dzielnice Państwa Polskiego, co wywrzeć musiało decydujący wpływ na rozwój gospodarczy tego terenu.

Z czynników, które złożyły się na niepomyślny układ stosunków, należy wymienić przedewszystkiem:

specjalne zaniedbanie Wileńszczyzny przez b. rosyjskie władze zaborcze pod względem gospodarczym i kulturalnym;

zniszczenie materjalne, spowodowane wojną pozycyjną rosyjsko-niemiecką, ewakuacją, przemarszem wojsk, rekwizycjami, okupacją niemiecką, najazdami bolszewickimi;

późniejsze, niż w innych dzielnicach, utrwalenie polskiej władzy państwowej, a w związku z tem opóźnienie unormowania stanu prawnego;

odcięcie od naturalnych rynków zbytu i zakupu oraz zmniejszenie się możliwości zarobkowych;

nieczynność 6/7 granic województwa skutkiem braku stosunków handlowych z Litwą i z Z. S. S. R.

Są to czynniki tylko główniejsze, obok których istnieje szereg innych, pojedyńczo oddziaływujących w mniejszym stopniu—łącznie jednak stanowiących po-

ważną zaporę na drodze wysiłków do gospodarczego usprawnienia kraju. Ponadto, jeżeli chodzi o rolnictwo, które zatrudnia tu około 80 proc. ludności warunki klimatyczne w poszczególnych latach tak są niepomyślne, że nieraz przekreślają dorobek długoletniej pracy: w ciągu ostatnich 5 lat Wileńszczyznę stale nawiedzał nieurodzaj. W r. 1928 miał on rozmiary wprost katastrofalne, przyczynkiem do czego służyć może podjęta na szeroką skalę akcja dokarmiania ludności, na którą Rząd asygnował przeszło 3 miliony zł. (niezależnie od pomocy społecznej około 800 tysięcy zł.) oraz akcja pomocy siewnej, dla przeprowadzenia której uruchomiony został kredyt w sumie około 7 milj. zł.

W pierwszym okresie, który trwał mniej więcej do 1926 r. działanie wymienionych czynników było potęgowane z jednej strony niesprzyjającym dla rolnictwa kierunkiem państwowej polityki gospodarczej, oraz niedostatecznem docenianiem przez czynniki miarodajne tej okoliczności, że przemysł miejscowy z odcięciem rynków zbytu - zakupu musiał dostosować, się do nowych form organizacyjnych, przegrupować że tak powiem, swe siły, porzucając jedne dziedziny produkcji a obsadzając inne, — z drugiej zaś strony faktem niezdolności warsztatów pracy do należytej wydajności wobec ich zniszczenia.

Dopiero wówczas, gdy okres odbudowy zaczął dobiegać końca, zaznaczył się wyraźnie już postęp, zadokumentowany dwa lata później podczas 1-szych Targów Północnych w Wilnie na wystawie rolniczej i regjonalnej, postęp, który stale wygrywał na amplitudzie w miarę tego, jak w państwowej polityce gospodarczej zwyciężała zasada równorzędnego traktowania wszystkich dziedzin wytwórczości na wszystkich odcinkach Rzeczypospolitej.

Dzięki temu zwrotowi w polityce, stwierdzić można było wzrost zdolności nabywczej Województwa. W porównaniu do roku 1924 i późniejszych konsumcja węgla, nafty, nawozów sztucznych, ulepszonych narzędzi rolniczych i t. p. zwiększyła się kilkakrotnie. Zróżniczkowanie taryf zbliżyło Wileńszczyznę do nowych rynków zbytu-skupu, ułatwiając przystosowanie się produkcji przemysłowej do nowych form organizacyjnych a podnosząc dochodowość warsztatów rolnych.

Mówiąc o najważniejszej dziedzinie wytwórczości, o rolnictwie, nie mogę tu pominąć milczeniem doniosłego faktu: zunifikowania organizacyj rolniczych. Stworzenie wspólnego frontu, podporządkującego rzekomą rozbieżność interesów jednemu zadaniu: obronie rolnictwa a nie poszczególnych stanów posiadania — przyczyniło się nie tylko do konsolidacji warstw rolniczych lecz i osiągnięcia maksymalnego efektu w pracach nad podniesieniem stanu rolnictwa. Tak naprzykład akcja przysposobienia rolniczego, wszczęta tu zaledwie rok temu, dała nadspodziewane wyniki, ogarniając coraz to szersze zespoły uczestników.

Kończąc te luźne uwagi, chciałbym wskazać tu jeszcze na jeden czynnik, który znacznie utrudnia zamierzenia w dziedzinie podniesienia kulturalnego i gospodarczego stanu kraju. Nieodzownym warunkiem wydajnej w tej mierze pracy jest szczegółowa znajomość terenu, jego swoistych cech, odrębności regjonalnych, stanu możliwości rozwojowych i t. p.. Dotąd nie mieliśmy wydawnictwa, które zajmowałoby się całokształtem tych zagadnień. To też z uznaniem witam inicjatywę wznowienia „Kresów Wschodnich".



Propaganda książki polskiej w Ameryce

W połowie kwietnia wyjeżdżają do Ameryki z ramienia Międzynarodowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie — Dyrektor *Chodorowicz* Jan Marceli (od lewej) i p. Bolesław Olechnowicz — Gradziecki, komendant oddz. strzeleckiego Wazszawa-Wola.

Dobra książka polska w bibljotece naszych rodaków za oceanem, to jeszcze jeden dowód pamięci o starym kraju.



Polonja w Letgalji

Dyrektor Biura Statystycznego w Łotwie p. Skujeniek w jednem z przemówień wyraził się: „Polaków na ziemi naszej niema, ci zaś, co się Polakami nazywają — są wynarodowionymi Łotyszami“. Ponieważ powiedzenie to miało miejsce w okresie, poprzedzającym powszechny spis ludności na Łotwie, nabrało ono specjalnego znaczenia i wywołało w miejscowej prasie polskiej („Dzwon“, wychodzi w Dynaburgu 3 razy tygodniowo) głosy żywego oburzenia.

Spis powszechny odbył się w połowie lutego rb. i jakkolwiek ogólne dane liczbowe nie są mi jeszcze znane, fragmenty jednak przedstawiają się ciekawie. Szpalty „Dzwonu“ przepełnione są utyskiwaniami na niedokładność spisu, np.: „w gminie borówskiej, w pow. iłłuksztańskim według spisu okazało się tylko 15 Polaków, wtedy, gdy filja miejscowa Zw. Polaków liczy przeszło 40 członków, a polskich głosów oddaje się na listę polską podczas wyborów przeszło 300“.

Znam dość dobrze Inflanty (o nich tylko, jako o większem skupieniu polaków może być mowa) i wcale się nie dziwię takiej rozbieżności w zapatrywaniach na liczebność Polaków w Łotwie obu stron. Powtarza się tu ta sama rzecz co i wszędzie na linjach zetknięcia się dwóch, a w tym wypadku nawet trzech pierwiastków etnicznych: polskiego, łotewskiego i rosyjskiego. Wśród ludu, bardzo dalekiego, jak wszędzie zresztą, od ideowego ujmowania kwestyj narodowościowych, wytwarza się dezorjentacja i występuje na widownię pierwiastek „tutejszości“. Wynaleziono na Inflantach regjonalne określenie, odpowiadające naszemu „tutejszy“ — „Letgalczyk“. (Letgalja — prowincja Łotwy, terenowo zbliżona do Inflant).

Nic zatem dziwnego, że w takich warunkach ilość Polaków jest trudna do ustalenia. Do Letgalczyków roszczą pretensję zarówno Polacy, jak Łotysi i Białorusini.

Do czasów niepodległości Łotwy kwestje te na szerszą skalę nie były poruszane, a Polakiem lub Ruskim nazywano siebie wśród ludu prawie wyłącznie na podstawie przynależności wyznaniowej. Nazwa: Łotysz była rzadziej używana — i to najczęściej w znaczeniu określenia stanowego. Identyfikowano tę nazwę z wyrazem: chłop, w odróżnieniu od szlachcica, którego znowuż identyfikowano z Polakiem. Wyraz zatem Polak miał dwojakie znaczenie: wyznaniowe i stanowe, rzadziej — narodowościowe.

Księża katoliccy w parafjach inflanckich rekrutowali się przeważnie z pośród miejscowego ludu, jednak wskutek przebywania w seminarjach o przewadze elementu polskiego i bliskiego tradycyjnego kontaktu z dworem na Inflantach — wyłącznie i wybitnie polskim — ujawniali przeważnie tendencje polskie i nadawali Kościołowi swoiste „polskie“ oblicze. Trzeba zaznaczyć, że z wyznań chrześcijańskich na północy i wchodzie Inflant dominujące miejsce zajmował katolicyzm. Staroobrzędowcy byli w znacznej mniejszości, prawosławnych spotykano tylko jako bardzo nieliczny element napływowy, a wyznania protestanckie znała tam wieś tylko ze słyszenia. Nic więc dziwnego, że opowiadali się jako Polacy — wszyscy, o ile nie chodziło o pojęcie stanowe. Powstała Łotwa, zaczął się okres walki o tych ludzi.

Niezmiernie ciekawe i wiele mówiące są wyniki, skutki i ewolucje poprzednich spisów ludności na Łotwie. Na podstawie spisu przeprowadzonego przed 6 laty statystyka łotewska wymienia 70 tyś. Białorusinów. Okazało się jednak, że takie nafabrykowanie Białorusinów nie opłaciło się rządowi, bowiem znaleźli się sprytni, co to natychmiast wykorzystali. A więc— „ruch białoruski“: szkoły — subsydja, pisma — opozycja, instytucje kult.-społeczne — niespokojny element i t. d., jak zwykle. Spis z przed 3 lat był już nieco oględniejszy: Białorusinów została tylko połowa, druga połowa przeszła do rubryki: Inflantczycy. „Dzwon“ natomiast twierdzi, że tych 70 tyś. w całości wydarto Polakom.

Lecz pominąwszy już nawet kwestję Letgalczyków, twierdzenie p. Skujenieka, że w Łotwie niema Polaków, jest bardzo nieoględne. Jest tam bowiem bardzo liczne środowisko drobnej, t. zw. szaraczkowej szlachty, która sobie polskości wydrzeć za nic nie da. Jest to środowisko tak konserwatywne i oporne, zamknięte przytem, że rozbić go nie będzie łatwo, jeżeli zgoła nie niemożliwe. To środowisko, jakby wyjęte z Pana Tadeusza lub z pamiętników Chodźki, najbardziej w czystej formie przechowało wśród siebie te charakterystyczne, a otoczone urokiem dawnych dobrych czasów, cechy drobno-szlacheckie, które już nawet w Wileńszczyznie i Nowogrodczyźnie zaczynają należeć do anachronizmów. Szlachta ta bowiem ponad zbawienie duszy ceni swoje nieraz bardzo piękne tradycje i godność szlachecką, które identyfikuje z polskością. Dla niej Łotysz — to chłop, przyjąć coś łotewskiego — to strefnić się.

Chociaż życie, swoją drogą, robi swoje. Młodzież męska, jako bardziej ruchliwa, wyemigrowała w pierwszych latach niepodległości do Polski bądź to w celach studjów, bądź w poszukiwaniu pracy, do wojska i. t. d. Pozostałe w domu niewiasty, niezawsze wytrwały w wierności i korzystając z nadarzającej się okazji wyjścia zamąż za urzędnika Łotysza lub wojskowego — powychodziły. Inna rzecz, że jeżeli te stadła pozostaną na miejscu, t. zn. na Inflantach, jakie ich będzie oblicze narodowościowe — trudno zgadnąć.

Otóż szlachta ta, pomimo to, że do czasów niepodległości Łotwy w przeważnej części ziemi własnej nie posiadała, wędrując po dzierżawach, trzymała się kurczowo Inflant i swego środowiska. Teraz przeprowadzona tam reforma rolna i wyzbywanie się ziemi przez większych właścicieli emigrujących do Polski, przykuły tych ludzi do miejsca, stwarzając warunki lepsze dla ich zachowawczych tendencyj.

Twierdzenie, że ostoją polskości na Inflantach były wyłącznie dwory, jest nieścisłe; spełniały one bardzo ważne zadanie importowania ideologji i kultury polskiej z zachodu na miejscowy grunt. Ostoją była w znacznym stopniu szaraczkowa szlachta, będzie wyłącznie tylko ona. Bowiem po wielkiej własności ziemskiej i arystokracji polskiej pozostało na Inflantach tylko piękne i dobre wspomnienie.

Polska inteligencja miejska jest względnie nieliczna i rekrutuje się z rozmaitych sfer. Jest przytem zupełnie świeża. Ta przedwojenna i wojenna źle się czuła wśród napływowego z północnych części Łotwy, etnicznie zupełnie jej obcego elementu i wyemigrowała do Polski. Pozostali tylko młodsi, bardziej zdolni do asymilacji, no i ci którzy są mocno związani ekonomicznie z terenem, rzadziej ideowo. Ten właśnie element ujął inicjatywę polską w swoje ręce i nazewnątrz ją reprezentuje. Nastawienie i zapał do pracy ogromny. Ruchliwość, szczególnie w Dyneburgu — niezwykła. Z innych miast, skupiających polonję należy wymienić Rezycę i Lucyn. Miasta pozainflanckie: Ryga, Lipawa i inne położone w północnej i wschodniej części państwa, mają także mniej lub więcej liczne skupienia polskie, nie odznaczają się już jednak ani takim zapałem, ani takiemi wynikami pracy, jak środowiska inflanckie. Może tak dlatego, że nie są one oparte o szersze warstwy, może dlatego, że są zbyt zaabsorbowane zagadnieniami miejscowemi?

* * *

Mówiąc na tematy polsko-łotewskie nie wypada, ze względu na aktualność, nie wspomnieć o wizycie T-wa Zbliżenia Polsko-Łotewskiego z Dyneburga — w Wilnie i rewizycie Wileńskiego T-wa, która miała miejsce w drugiej połowie marca r. b. Powiedziano sobie wiele przyjemnych rzeczy, wzniesiono wiele pięknych toastów, wysłano depesze. Miejmy nadzieję, że się na tem wszystko nie skończy.

Wilno. W-d. K.

Marsz z Wilna do Belwederu.

Pocztowcy Wileńscy pod bronią.

Powstałe niedawno do życia pocztowe przysposobienie wojskowe w Wilnie — dokonało już imponującego wyczynu.



Znakomicie wyekwipowana sztafeta stanęła w Warszawie 18 marca r. b. na placu Napoleona gdzie p. Minister BOERNER podziękował młodym junakom za trudy i znoje. 19 marca r. b. sztafeta została przyjęta w Belwederze. Marszałek Piłsudski zgodził się przyjąć protektorat nad pocztowem przysposobieniem wojskowem.

O rozwój turystyki na Kresach Wschodnich



Z krainy jezior i lasów Augustowskich

U dołu ocalała wieżyca z pałacu Paców w Dowspudzie

NIEZAPOMNIANE są słowa Pola w „Pieśni o Ziemi Polskiej" — cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie!

Jakże często słyszymy zachwyty nad cudownością obcych krajobrazów i to wśród ludzi, którzy mieszkając np. w Grodnie nie byli w Druskienikach lub też obywatel Łomży opowiada o uroku Lemanu a nigdy nie pofatygował się wyjechać do sąsiedzkich jezior augustowskich.

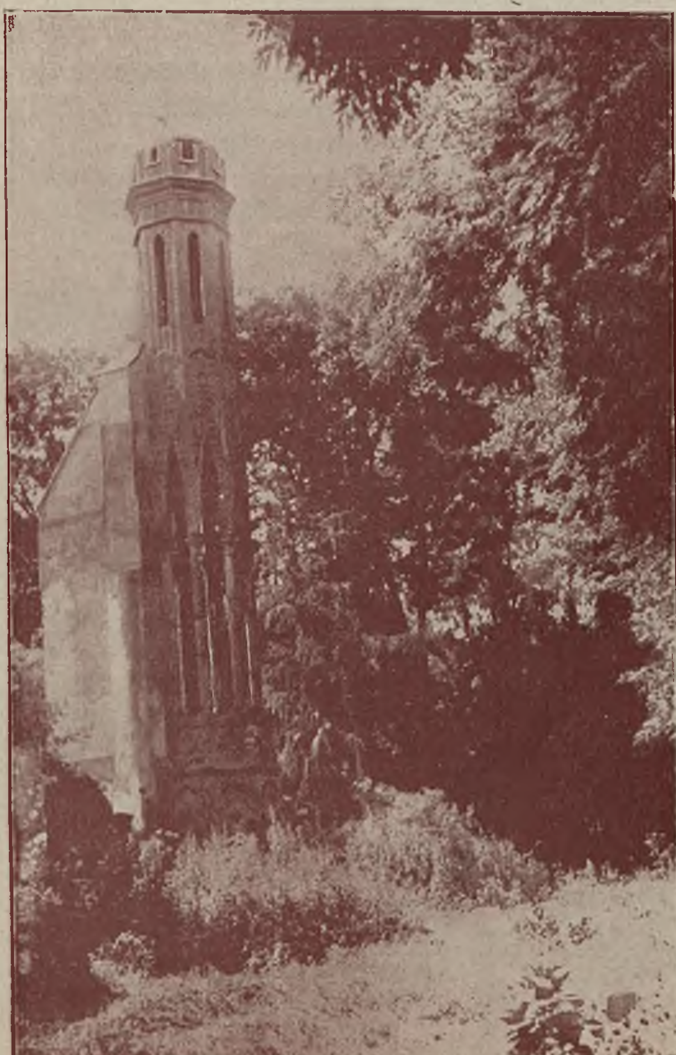
Wiele jeszcze wody upłynie w Narwi, Bugu i Wiśle zanim w społeczeństwie polskiem ustabilizuje się zamiłowanie do piękna rodzimych krajobrazów i zanim nasza turystyka rozwinie umiejętną i celową propagandę, propagandę któraby potrafiła zainteresować ruchem turystycznym w Polsce i najszersze masy społeczne. Bez udziału tych mas nie podniosą się nigdy nasze uzdrowiska i stacje klimatyczne, a wiele cudownych widoków kraju rodzinnego pozostanie i nadal niedostępną twierdzą dla większości polaków.

Ale przejdźmy od wstępu do istoty rzeczy.

Jezioro Rajgrodzkie którego połowa znajduje się na Mazurach pruskich, rozpoczyna łańcuch jezior augustowskich, będących dalszym ciągiem pojezierza mazurskiego.

Po przyjeździe do Augustowa jesteśmy oczarowani jego prześlicznem, malowniczem położeniem nad kanałem Augustowskim, rzeką Netą i jeziorem Necko.

Tafle lazurowych jezior przyroda obramowała w przepyszną zieleń żywicznych borów rosnących dookoła jezior na glebie piaszczysto - żwirowej. A kie-



dy blask purpury zachodzącego słońca odbije się w blado zielonej toni jeziora, okrywając pieszczotliwie wierzchołki sosen, świerków i modrzewi — to zaprawdę powiadam wam, napróżnoby szukać ładniejszego pejzażu.

W taki to czas, o wieczornej zorzy, płynąłem łodzią na falach jeziora Necko z jednym z sympatycznych autochtonów Augustowa. Spotkaliśmy się z harcerzem, który na „kajaku" ze swym kolegą (Adam Ziółkowski z Pułtuska i Wł. Petelczyc z Białegostoku) płynął aż z Sewrskiego jeziora przez Studzieniczne— kanał — jezioro Białe — kanał Klonownica — jezioro Respuda do Necka, a dalej dzielni nasi harcerze-pionierzy popłynęli rzeką Neta — kanałem Augustowskim do Narwi, pozostawiając na uboczu kanał Bystry, jezioro Sajna (najlepsze sielawy), rzekę Sajewnicę i jezioro Królowę.

W lasach nad Sewrskim jeziorem, grupa harcerzy ze wszystkich stron Polski ćwiczyła się w pływaniu „żaglówkami". Na jeziorach „Wigry", „Binduga" i inne, i w tym roku setki harcerzy spędzi lato, sposobiąc się do przyszłych zadań. Jest więc nadzieja, że to młode — urodzone i wychowane w słońcu wolności — pokolenie, kiedyś, gdy wyrośnie na mężnych obywateli — skuteczniej rozwinie i turystykę krajową i rozpali nie gasnący nigdy znicz miłości do piękna ojczystego krajobrazu!

* * *

Nic tedy dziwnego, że na tle tak pięknego krajobrazu za czasów króla Zygmunta Augusta w r. 1561 założono miasto, nazwane Augustowem.

W epoce Królestwa Kongresowego miasto było siedzibą Województwa Augustowskiego zniesionego po rewolucji 1831 r. przez „braci - moskali". Kanał i śluzy zbudowano za rządów Lubeckiego w latach 1825 i 1826 przy udziale porucznika inżynierów Jodko.

W roku 1863 w borach Augustowskich dzielnie stawiali czoło powstańcy, a zwłaszcza oddziały Wawra Ramotowskiego i braci Padlewskich.

Podczas okupacji niemieckiej Suwalszczyzna, a z nią i powiat Augustowski weszły w skład „Ober-Ostu" i były od Warszawy oddzielone przez niemców zamierzających urządzić na tych terenach swój hinterland.

W r. 1920 przez krótki czas popasali tutaj litwini.

Dzisiaj miasto liczy przeszło 12.000 ludności w tem 74 proc. polaków, 25 proc. żydów i 1 proc. różnych. Należy do najbogatszych miast Polski, posiadając 1494 ha lasu, 300 ha łąk i 386 ha gruntów ornych. Posiada okazały ratusz zbudowany w r. 1835, a obecnie gruntownie odnowiony i wewnątrz odrestaurowany. W przybliżeniu wartość majątku miejskiego ocenia się na sumę 20 miljonów złotych.

Wspaniałe lasy miejskie są siedliskiem jeleni, saren, słonek, bażantów i cietrzewi, — nie mówiąc już o korupatwach i kaczkach. Ostatnie nad jeziorami w szuwarach i sitowiach mają tutaj swe królestwo dziewicze. Zdarzają się w lasach Augustowskich i czarne lisy (marzenie pięknych pań). Nie dawno jeden z takich okazów został zabity przez dzierżawcę jezior p. K., który za skórę lisa otrzymał 3,000 złotych.

Słowem, że miasto Augustów należy do najszczęśliwszych gmin miejskich, bo nie opłaca żadnych samoistnych podatków, a cały swój budżet opiera na dochodach z gospodarki leśnej i dodatkach do podatków państwowych. Pod tym względem Augustów podobny jest do najbogatszej w Szwecji gminy Orsy, położonej w historycznej prowincji Dalekarlji nad pięknem jeziorem wśród wspaniałych lasów.

Jednakże w przeciwieństwie do swej zazdrosnej szwedzkiej siostrzycy Orsy — Augustów nie wzbrania nikomu prawa osiedlenia się i różni się jeszcze i tem, że niema tak dobrze urządzonego przemysłu drzewnego, jak gmina Orsa. Los chciał, że w Augustowie jest wzorowy tartak urządzony i do niedawna eksploatowany przez szwedów, a obecnie wydzierżawiony przez firmę gdańską znanego, „polonofila" senatora Jewelowskiego.

Powracając do spraw miejskich podkreślamy, że obecny Magistrat m. Augustowa stara się o nadanie miastu europejskiego wyglądu.

Przedewszystkiem Magistrat zakończył wewnętrzną budowę gmachu Seminarjum Nauczycielskiego kosztem 250,000 zł. (ogólny koszt wynosi 650,000), urządził i ogrodził skwer przy poczcie i ogrodził ogród w rynku kosztem 25 t. zł., wybudował kosztem miasta 700 m^2 chodników i 3,600 m^2 bruków. Ponadto przeprowadził wiele robót regulacyjnych na ulicach i placach miejskich.

W dziedzinie gospodarki leśnej i rolnej — zalesił 80 ha lasu, urządził szkółki leśne na terenach o przestrzeni 2 ha, kończy budowę nowej gajówki w Białobrzegach; prowadzi wstępne roboty nad urządzeniem szkółki drzew owocowych i dekoracyjnych oraz projektowanego ogrodu pomologicznego i plantacji ogrodniczych na gruntach podmiejskich; założył 4 stacje kopulacyjne bydła rasy czerwonej i 4 chlewnie świń rasy angielskiej, 3 stacje czyszczenia nasion, — usilnie dążąc do podniesienia kultury rolnej i dobrobytu rolników.

Odnośnie do gospodarki drogowej — wybudował kilkanaście mostów betonowych i drewnianych; przeprowadził generalny szarwark na drogach gminnych, przywracając na nich komunikację, przerwaną jeszcze czasu wojny. Wreszcie prowadzi wielkie roboty ziemne przy budowie mostu na rzece Neta, a to w związku z przeniesieniem targowiska ze śródmieścia i ogólnym projektem rozbudowy miasta w której uwzględniona będzie budowa stadjonu i kąpielisk w pobliżu urządzanych terenów letniskowych.

* * *



Jezioro **N e c k o**. Na planie wioślarz - amator rozpoczyna wędrówkę turystyczną po czarownej tafli wód.

Augustów, z chwilą, gdy przystąpi do wydzielenia terenów letniskowych, budowy stacji klimatycznej ze schroniskiem dla turystów oraz solidnego hotelu — willi, to niewątpliwie stać się może jednym z ruchliwych punktów kuracyjnych i turystycznych. W dotychczasowym stanie swoich urządzeń — bez przeprowadzenia zaprojektowanych inwestycyj — jest tylko niewyzyskanym cudem natury!

Nie wątpimy, że władze nadzorcze poprą tendencje rozwojowe tego pięknego grodu, a jednocześnie powstrzymają szkodliwą dla jego przyszłości dewastację lasów państwowych?

Jadąc z Augustowa do Suwałk z żalem opuszczałem tę piękną krainę jezior i lasów, a spojrzawszy na oddalające się koszary pułku Krechowieckich ułanów, w milczeniu oddałem hołd ich pierwszemu dowódcy ś. p. pułk. Mościckiemu, który według słów Pohorskiego — „z nad Amuru rwał(eś) się do Narwi, gdzie Bóg Polski łąki kwieciem barwi“ — jakkolwiek nie dożył tej chwili, to jednak może być dumny z te-



Brama wjazdowa do zarządu Kanału Augustowskiego.

go, że jego „pułk złoty, pułk ułanów jedyny na świecie“ — kwateruje w lasach, nad jeziorami Augustowskiemi strzegąc potęgi i chwały Rzeczypospolitej!

Dla Augustowa stąd splendor nie mały.

* * *

Wygodnym i szybkobieżnym „Fjatem“ jedziemy dalej i via Lipsk i Sopockinie wpadamy na przedpole Grodna. Tu jeszcze widnieją ślady wojny światowej i epopeji obronnej z r. 1920. Świadaczą o tem forty, kolczaste druty, a co najważniejsze — bratnie mogiły żołnierzy rosyjskich, niemieckich i polskich.

Doskonała szosa urywa się w Łosośnie, gdzie szumi bystry potok „radjo - aktywnej“ Łososianki. Jest tu wiele piękna dla oka turysty. W przepysznej górzystej dolinie, wije się rzeka, po obu jej brzegach łąki, urywające się u stóp gór i lasów. Łosośnę dumni „grodnianie“ nazywają swoją „Szwajcarją“. Kilka minut postoju i posiłek na werandzie popularnej „karczmy przy drodze“ i za chwilę motor wspina się pod stromą górę, z poza której ukazuje się nam prześliczna panorama tak drogiego naszemu sercu Grodna!

Grodno i Druskieniki musimy z żalem pożegnać, aby do nich jeszcze powrócić, a tymczasem via Jeziory, Ostrynę i Lidę, śpieszymy się do Wilna. Po drodze zatrzymujemy się w historycznym i czarownie położonym—nad Trockiem Jeziorem — Landwarowie. Troki poza ruinami zamku i kienassą karaimską, słyną jeszcze z urodziwych mieszkanek—nielicznych karaimek!

Z uczuciem refleksyjnego rozmarzenia o dawnych bohaterskich dziejach Litwy i Korony stajemy w Wilnie.

Wilno! Ileż w tym grodzie mamy wspomnień!... Ale milcz serce i nieruszaj grobu, na którym tyle kwiatów żyje i umiera.

Było ongiś Wilno „perłą korony Polskiej“, jak to obłudnie przyznawali nam nawet wrogowie. Stało się z czasem „benjaminkiem“ całej Polski od Karpat aż do Bałtyku, a dzisiaj „to miasto Piłsudskiego“ — przeżywa ciężki kryzys gospodarczy.

Nie zapominajmyż nigdy o Wilnie. Spieszmy mu z pomocą, ale nie z jałmużną. Propagujmy energicznie turystykę, organizujmy wycieczki, zjazdy i zloty. Tyle jest przecież w Polsce „mnogo ludu“, który nie widział grodu Kiejstutów, Witołdów, Mickiewicza i Towiańskiego, że gdyby tylko zechcieć pomyśleć o tem w jaki sposób go do tych uroczych zakątków naszej krainy zaprosić, a jeśli trzeba to i spędzić — a kryzys minie i sytuacja się poprawi.

Wędrówkę tę w tym roku zapoczątkuje Dostojny turysta, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Pójdźmy za Jego przykładem.

Michał Gonerko.



Prześliczny stop jasnego błękitu niebios z bursztynową taflą Jeziora Trockiego.



Grupa turystów pod ruinami zamku Giedymina w Trokach.



Błędy oświatowe

(wczoraj i dziś)

Gdy w 1920 r. zakończenie wojny pozwoliło wreszcie Wilnu i ziemiom z niem związanym zacząć pracę organizacyjną, ogrom zadań leżących przed administracją kraju i ludnością, zdawał się przerastać siły jednego pokolenia.

Faktycznie, wszystko literalnie leżało w gruzach. I albo trzeba było coś z tych grózów łatać albo wogóle tworzyć z niczego. Kraj za rządów rosyjskich nie opływał w dobrobyt. Jeżeli warunki istnienia były lżejsze, niż teraz, i mieszkańcy, zwłaszcza sfera ziemiańska, byli zamożniejsi, to przedewszystkiem dzięki niezmiernie małym ciężarom podatkowym, zupełnej swobodzie w wycinaniu lasów, handlu ziemią i drzewem.

Natomiast pod względem przemysłowo-handlowym, kraj stał na stopniu najpierwotniejszym, operując tylko surowcami, z których wiele mogło być wyzyskiwanych na miejscu, ale do tego się nikt nie kwapił. I odłogiem leżało wszystko, co się cywilizacją nazywa. Drogi były wołające o pomstę do nieba, miasteczka tonęły w bagnistem niechlujstwie, kolei było jaknajmniej; dość dobrze przedstawiało się szpitalnictwo, ale wobec zupełnego braku odpowiedniej oświaty, starania tych ośrodków zdrowia szły przeważnie na marne i co rocznie tyfus i djara panowały nagminnie. Najgorzej bodaj stała sprawa oświaty. Przychodząca do tych ziem państwowość polska zastała ciemną masę włościańską, przeważnie białoruską, w zachodnio płn. części litewską, i małe wyspy polskie, tw.z. okolice szlacheckie, zamieszkałe przez rody drobnej szlachty, oraz dwory zamożniejszych ziemian, będące z natury rzeczy ośrodkami polszczyzny. Białorusini-katoliccy mieli pewną kulturę polską i modlitwy w kościele i wysiłek tajnych stowarzyszeń oświatowych wileńskich, szerzyły wśród nich czytelnictwo i sympatje do polskości, czego najlepszym dowodem były fakty niejednokrotnie stwierdzone za rządów rosyjskich i niemieckich, bohaterskiego popierania ochrony i poświęcenia dla ukrytych szkółek polskich. Znamiennym też chyba faktem był napływ prenumeratorów wioskowych do pierwszych pism ludowych polskich jakie się ukazały w Wilnie po 1905 roku. Przyjaciel Ludu i Jutrzenka miały razem do 10 tysięcy prenumeratorów. Chłopi białoruscy garnęli się do polskiej oświaty chętnie. Wiedząc iż mogą być skazani na kary pieniężne nie wahali się jednak nigdy posyłać dzieci do tajnych szkół, które pod kierownictwem ś. p. Emmy z Jeleńskich Dmochowskiej i Dr. Węsławskiego, sędziwego Prezesa Macierzy, za pomocą całej armii dzielnych, ideowych dziewcząt, wysyłanych do chat, organizowały się i rozwijały przez dobre lat 20 przed wojną. Na ten grunt, poniekąd przygotowany do przyjęcia „Polszczy“, jak wymawiali tubylcy, siać oświatę polską nie było już trudno. W 1919 r. Legjony wyzwalając ten kraj ze straszliwej głodowej okupacji niemiecko - bolszewickiej, samą wdzięcznością pociągnęły lud, znoszący bez szemrania zabieranie mu nikłych ostatków, byle wojna się prędzej skończyła. Młodzież wstępowała do wojska na ochotnika, do oświaty, do kółek, do szkół, garnęli się wszyscy, żądni wieści, nauki, objaśnień o tych wielkich przewrotach co się stawały w całej Europie, a w które i nasz cichy zakąt wplątany, musiał również być niespokojny, walczący, wyrabiający sobie nienaturalnie szybko poglądy, tak na politykę zewnętrzną jak i na wewnętrzne stosunki społeczne. Bolszewizm wówczas nie zdążył był zostawić śladów na umysłach, a straszliwa ręka jaką po niemieckiem głodowaniu, przyniósł r e g i m e sowiecki, aż nadto została w pamięci. Wreszcie, Polacy zwyciężyli... masy szły, jak zawsze, ku zwycięzcy.

I... gdyby się wtedy tym ludem umiejętnie zajęto, możeby rok 1920 inaczej wyglądał...

Ale nie upłynęło kilku miesięcy od wzięcia kraju, gdy z Warszawy, z „Polszczy“, mówiąc po tutejszemu, napływać zaczęły całe falangi dobrze płatnych instruktorów, agitatorów, oświatowców z pod ciemnej gwiazdy, mnożąc organizacje, rezolucje, enuncjacje

polityczne i społeczne, zakładając efemeryczne kółka, stowarzyszenia ,kluby i partje, zbierając podpisy, delegacje i wiece, rozwieszając afisze i rozdając broszury, z których każda niemal mówiła co innego i była z drugą sprzeczna, a wszystkie prawie jaskrawo raziły psychykę tutejszego ludu. Gadali... gadali... gadali... Boże ile taki pan z Kongresówki mógł gadać! Dziwowały się nasze senne białorusiny słuchając tych potoków słów, niezupełnie zrozumiałych z powodu akcentu i wyrażeń górnolotnych. „Ot kiedy gada, ot kiedy krzyczy, lepiej za proboszcza... garła u jego musi żelazna... musi dobre on hroszy bierze za taka gadania“... medytowali wioskowi, słuchając wartkiej wymowy z której to jedno wyławiali twierdzenie, że lasy i ziemia będą ich, nie „panów“.

Dopiero gdy raz i drugi poszli do aresztu za rąbanie „pańskich“ lasów, gdy przywykłszy do wymowy mazurskiej zorjentowali się w sprzeczności wygłaszanych programów, gdy mozolnie doszli do pojęcia treści rozdawanych obficie odezw i broszur, zrozumieli swoje, wykombinowali i... stracili zupełnie ufność.

„To, paniczka, wszystko brehuny ten nabiegły naród, ci te żydy komunisty, ci te, a wszystko obce nie swoje, wszystkie aby prosty naród otumanić, obmanić... łżo i niema co im wierzyć, ni tym ni tym“.

Takie zdania słyszałam dziesiątki razy w 1919 r. i na wiosnę w 1920 gdy było coraz gorzej. Znałam ten lud doskonale i wiedziałam jak groźną omyłką jest takie z nim postępowanie, jak trudno będzie to odrobić. Ale byliśmy, my ludzie tutejsi, zalani falą polityków z nad Wisły, którzy na każdym kroku dawali nam do zrozumienia, że oni się lepiej od nas orjentują, pracują i organizują. I że do nich rząd dusz należy. Ileż złego zrobili... niechcący zapewne, temu krajowi i ludności u nas!

Ustępujące wojska polskie zabierały resztki ze sobą ufności szerszych warstw wiejskich, bo Wilno trwało wiernie i niezłomnie, acz nie miało dość temperamentu i zuchwałego bohaterstwa by się tak bronić jak Lwów czy Płock.

Dla wsi całej połaci kraju (ziem W. Księstwa Litewskiego), rok 1920 był znamienny, przełomowy. Od tej daty zmienił się charakter ludności i na lat wiele jego stosunek uczuciowy do Polski. Krótkie rządy bolszewickie w 1920 r. sprawiły większe i głębsze wrażenie niż poprzednie. Nietknięte, dotąd ochraniane przez chłopów dwory, poszły w perzynę; grabiono wszędzie, a w części prawosławnej B. Rusi strzelano niejednokrotnie do dziedziców.

Młodzież, garnąca się tak chętnie przez rok ubiegły do zespołów, do kółek oświatowych, o ile nie została zaagitowana do wojska i została na miejscu, przyjęła sympatycznie hasła komunistyczne, które były proste, jasne, jednakie i miały podstawy realizacji, wobec ucieczki ziemiaństwa i pogromu wojska polskiego. Nim się te rzeczy na nowo odstawiło na odpowiednie miejsce, dużo przecierpieliśmy i my, inteligencja tej ziemi i chłopi, szarpani tyle razy tak sprzecznemi prądami. To też jeśli wśród naszego spokojnego dawniej, bogobojnego, wzorowo patryjarchalnego ludu, rozwinęły się bantytyzm po wojnie, a kryminalistyka w ostatnich latach, niesłychane, nie pamiętane przez starych ludzi zbrodnie, ojco i matko bójstwa, zabijanie rodzeństwa, małych dzieci i wprost każdego, z kim jest zatarg o ziemię czy pieniądze, jeśli niema prawie wesela gdzie, spici niezmierną ilością alkoholu, rżną się nożami (o taniec, o szturchnięcie), to widzieć w tem musimy nie tylko zanik pojęć etycznych w tem pokoleniu wyhodowanem na wojnie, ale i echa fermentów tej epoki, gdy im w głowach zmącono całkowicie sprzeczną agitacją.

Lud na tzw. Wschodnich Kresach nie ma dotąd odpowiednio szerzonej oświaty, mogącej go pociągnąć ideowo. Organizacje młodzieży, Strzelec dużo robią ale to są kółka i kółeczka. Nad wielką masą dojrzałą do każdego czynu nie czuwa nikt... duchowo. Duchowieństwo, prócz rzadkich wyjątków zamyka się w ciasnym obrębie formalnych czynności, mających coraz mniejszy wpływ. Licznie zakładane Ogniska, domy ludowe, jakże często są osobistą ambicją czasowego urzędnika, który po paru latach “pracy na kresach“ uchodzi na wdzięczniejszą posadę, z krzyżem zasługi, zostawiając za sobą długi w gminie i wzrastającą nieufność.. Na te rzeczy oczy otwierać należy.

Hel. Romer.

Dekoncentracja Administracji.

W komisji dla usprawnienia administracji publicznej odbyły się ostatnio posiedzenia sekcji dekoncentracji, poświęcone dekoncentracji w zakresie resortów reform rolnych, pracy i opieki społecznej, oraz wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Posiedzeniom przewodniczył wojewoda Raczkiewicz. Referaty wygłosili: „O kompetencjach i składzie ciał kolegjalnych w administracji reform rolnych“ — sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego Bohdan Dzięciołowski, „O dekoncentracji w zakresie administracji oświaty szkolnej“ — starszy radca Prokuratorji Generalnej, dr. M. Dobija, oraz „O dekoncentracji w zakresie opieki społecznej i emigracji“ — poseł Zieliński. Po referatach wywiązała się dyskusja, w wyniku której ustalono wytyczne dekoncentracji w zakresie wymienionych resortów.



ECHA Z DWORÓW I CHAT KRESOWYCH

Paląca sprawa

NIE WIEM, czy znalazłby się na Kresach Wschodnich, jak są długie i szerokie, choć jeden myślący obywatel, któremuby nie dopiekła, jak to mówią do żywego, sprawa potrójnego obchodzenia świąt: osobno rzymsko-katolickich, osobno prawosławnych i osobno — że się tak wyrażę — białoruskich...

A jednak w prasie o tem cicho. I Sejm Ustawodawczy ma ważniejsze i pilniejsze sprawy do rozważania! — czy można się temu dziwić? Któżby się tam interesował wewnętrzną specyficzną sprawą Kresów Wschodnich? Zwłaszcza jeśli nikomu nie strzeliło do głowy wnieść w tej sprawie interpelację... Przeszła niedawno reforma sądownictwa, lecz i w prawodastwie o regulacji tej sprawy nic nie słychać, a jednak złe jak trwało, tak trwa, robak jak toczył, tak toczy zdrowe do niedawna pod tym względem ciało Kresów Wschodnich — jak gdyby dla dobra tej sprawy nic zdziałać nie można było, nikogo przekonać jak gdyby to była jakaś zaklęta sprawa bez wyjścia!

Czy tak jest w istocie? Nigdy w to nie uwierzę: nie ma takiego zła, którego w praworządnem, konstytucyjnem państwie, będącem do tego w okresie reformowania konstytucyjnego ustroju, nie dałoby się usunąć. Tak być musi i ze sprawą potrójnego świętowania u nas, która, nazywając rzeczy po imieniu, jest powojenną zmorą naszego kraju — zmorą ekonomiczną i moralną.

Każde przedsiębiorstwo — czy to rolne, czy przemysłowe, czy handlowe zna doskonale ten rachunek strat, jakie rok rocznie ponosi skutkiem dwukrotnego nawet obchodzenia świąt. Rachunek ten najboleśniej — oczywiście — odczuwają przedsiębiorstwa rolne, dominujące w naszym kraju, ponieważ rolnicy, oprócz straty na czasie i wydajności pracy, ponoszą nieraz olbrzymie straty, wynikłe z opóźnienia czynności w robotach polowych, i te poprostu bywają nieobliczalne.

Nie chcę tu wdawać się w cyfry, które każdego, kto weźmie przysłowiowo nielubianą kredkę do ręki, do strasznych wprost wyników doprowadzą.

Tak oto mniej więcej rysuje się nasza zmora z punktu widzenia materjalnego.

A strona moralna? Ta też zaprawdę nie wytrzymuje żadnej krytyki, powiedziałbym więcej — urąga przeciętnym wymaganiom moralnym i elementarnej etyce chrześcijańskiej. A to dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, że olbrzymia większość naszych przedsiębiorców, którzy rekrutują się — jak wiemy — przedewszystkiem z rolników, nie będąc w stanie świętować dwu i trzykrotnie, w rozmaitym stopniu zaniedbuje i profanuje święta swej własnej wiary—rzymsko-katolickiej. I — o zgrozo! — z roku na rok wchodzi to niejako we zwyczaj, że liczne święta własnej wiary, jakgdyby w kraju uciemiężanej, poświęcają się dla świąt wiary innej...

Ileż tu można namnożyć przykładów, że jednak w święta tej miary co 2-gi dzień B. Narodzenia, 2-gi dzień Wielkiejnocy, 2-gi dzień Zielonych Św., Boże Ciało i w. in. dni uroczyście świętowanych dawniej na Litwie i Białej Rusi, a dziś — w całej Polsce (z wyjątkiem Kresów Wschodnich) przez całą ludność rzymsko-katolicką, że dziś w te uroczyste święta w jakże licznych dworach, których właścicielami i kierownikami przedsiębiorstw są polacy-katolicy, — huczą młocarnie, trajkoczą piły i żniwiarki, stukają młoty, zgrzytają dłóta i heble i t. p., stwarzając atmosferę niczem niepodobną do nastroju dnia świątecznego. A sam pan kierownik? — No niby nie pracuje... Wydaje zato od świtu do nocy różne zarządzenia, produkty, smary, uprząż i narzędzia, załatwia rozmaite pożytki bo najczęściej w ten dzień świąteczny czuje się w obowiązku zwolnić swego pomocnika do miasta, więc sam usmolony i znużony nieraz bardziej, niż dnia powszedniego, najczęściej zapomina, że obiecywał właśnie sobie samemu, że będzie świętował... A jego pobożną intencją było tylko... uruchomić gospodarską machinę... byleby tylko pomniejszyć deficyt i gospodarki i Państwa, boć przecież podatek dochodowy zaczekać nie zechce... No i w zapomnieniu nieraz sam zaczyna grzebać się w pracy...

Tak oto mniej więcej się obchodzi święta kościoła rzymsko-katolickiego, które przeciętny polak-katolik zwykł był rozpoczynać od nabożeństwa w kościele parafjalnym w czasach, gdy nie miał jeszcze konstytucji...

(A jaka uroczysta, odświętna cisza zalega nasze dwory i dworki w święta specjalnie białoruskie — o tem wiedzą dobrze sąsiedzi rolnicy, no i zapewne przygodni letnicy, gdyby tak ich kto o to zapytał!...)

A może ta konstytucja nauczyła polskiego przedsiębiorcę rolnego czcić i szanowoć swe święta narodowe? Gdzie tam! Nad temi świętami nasz przeciętny przebsiębiorca rolny przechodzi już bez wyrzutu sumienia do porządku dziennego... No i trudno mu się dziwić, skoro oprócz przepisanych czterdziestu przeszło świąt obydwóch kościołów (rzymsko-katolickiego i prawosławnego) przy warsztacie swoim musi do pewnego stopnia rachować się i z takiemi świętami, o których cerkiew wprawdzie nic nie mówi, lecz które *zwyczaj białoruski pielęgnuje z uporem iście godnym lepszej sprawy, że wymienię: 3-ci dzień B. Narodzenia, 3-ci dzień Wielkanocy, 3-ci dzień Zielonych Św. 3 „gradowe“ środy po każdych z tych świąt, dalej—Eljasza, Św. Anny, Borysa, Makawieja, „Padpakrouki“, 3 (wyraźnie trzy) dni N. Roku, 3 (trzy) dni 3-ch Króli* i wiele innych, właściwych dla każdej miejscowości—toć zaprawdę—gdyby tak chcieć wszystkim dogodzić — i Kościołowi swemu, i cudzemu, i uczuciom narodowym własnym, i upartym przesądom białoruskim, toć wolałby ten biedny przedsiębiorca rolny odrzec się i swego warsztatu i swej ojcowizny, byleby nie pozostać bez... butów, byleby nie pomnażać ogólnego deficytu polskiej produkcji rolnej!...

A jednak się nie odrzeka!... Może zaczarowany umiłowaniem tej ojcowizny, może słowami pieśniarki: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“... „Nie sprzedam roli, weź, Niemcze, talary, kto ziemię sprzedaje nie naszej ten wiary!“

Jeśli ta wiara nie zezwoliła mu zaprzedać swej ziemi, to ta sama wiara nie pozwoli i na składanie swych świąt kościelnych i narodowych, innym wiarom w ofierze. Taka ofiarność byłaby nadewszystko bezmyślna i niebezpieczna dla obywateli i dla Państw a

Czy rząd i prawodawstwo nie powinny tu przyjść z pomocą, gdzie szlachetna i dobra wola miejscowej a rdzennej ludności nie wystarcza, gdzie ona jest bezsilna?

Dlaczego miasta w Polsce, nawet o ludności mieszanej, obowiązuje dziś święto jednej tylko wiary, i wszystkie wyznania pogodziły się już z tem nieuniknionem ujednostajnieniem, koniecznem dla ogólnego dobra Rzeczypospolitej Polskiej?

Dlaczego ludność wiejska w swej panującej wierze jest pod tym względem zupełnie upośledzona?

Dlaczego „na prowincji“ i po wsiach panuje absolutna anarchja świętowania, która nikomu nic dobrego nie przynosi i nic dobrego nie wróży na przyszłość, tylko zwolna niezasobny kraj pociąga do ruiny, rozluźnia obyczaje, urąga świętym i świetnym tradycjom naszych przodków a rumieńcem wstydu okrywa twarze dzisiejszych wolnych obywateli wolnej Rzeczypospolitej Polskiej!?

Panowie prawodawcy! Połóżcie dłonie na sercach Waszych i przyznajcie w skrusze, żeście zapomnieli o palącej i bolącej sprawie Kresów Wschodnich, która już od szeregu lat domaga się właściwego rozwiązania w imię dobra tej samej Rzeczypospolitej Polskiej, której ślubowaliscie wierność...

Zastępy obywateli kresowych oddawna z upragn eniem czekają na Wasz zbiorowy czyn!

Wojciech Karpowicz

Mołodów
30 marca 1930 r.

P r z y p. r e d. Zamieszczając powyższe uwagi autora stwierdzamy, że sprawa uregulowania „świątkowania ludności kresowej“ uzależnioną jest od wprowadzenia nowego stylu w kalendarzu cerkwi prawosławnej. Autokefalja cerkwi nadała szeroką autonomję. Od uświadomienia ludności białoruskiej o potrzebie zmiany tego kalendarza wiele zależeć może. A zatem czynniki społeczne na ziemiach wschodnich winny w tym celu rozwinąć energiczną propagandę,wskazując ludowi, że bezczynność świętowania prowadzi do ruiny materjalnej.

Sprawa „orędzia“ metropolity Dyonizego do patrjachy gruzińskiego.

Niektóre dzienniki podały za agencją sowiecką „Tass“ wiadomość, jakoby metropolita prawosławny w Warszawie, Dyonizy, przesłał do patrjachy gruzińskiego, Chrystofora, orędzie, w którem metropolita Dyonizy skarży się na prześladowania i latynizację cerkwi prawosławnej w Polsce.

Kancelarja synodu prawosławnego w Warszawie do której zwróciliśmy się o wyjaśnienia w powyższej sprawie, udzieliła nam następujących wyjaśnień:

Przed świętami Bożego Narodzenia, jak to jest oddawna we zwyczaju, metropolita prawosławny w Warszawie przesyła pozdrowienia do wszystkich głów kościoła autokefalijnego. Między innemi metropolita Dyonizy wysłał podobne pozdrowienie w tekście francuskim również do patrjarchy gruzińskiego, Chrystofora. Tekst tego pozdrowienia nie zawierał żadnych „skarg“, przytoczonych przez agencję „Tass“.

Jak przypuszcza kancelarja synodu prawosławnego, list do patrjarchy gruzińskiego został najprawdopodobniej przejęty przez władze bolszewickie i następnie dla celów politycznych został sfałszowany.

Ruch organizacyjny wśród ochotników wojskowych



Istniejący w Polsce Związek b. ochotników wojsk polskich przez dłuższy czas wykazywał absolutną bezczynność.

Na skutek inicjatywy grupy ochotników z p.p Brzechowskim, Gonerko, Moldzyńskim, Skrzypczakiem i Zielińskim — odbyły się 2 i 9 kwietnia r. b. w Warszawie Walne Zebrania i został powołany nowy Zarząd Okręgu Warszawskiego w Warszawie, Marszałkowska 81.

Równocześnie Legja Mocarstwowa w wydanych odezwach nawołuje do zorganizowania się b. ochotników w. p. i w tym celu przeprowadza werbunek oficerów, podoficerów i szeregowych do oddziałów ochotniczych Legji Mocarstwowej.

Ziemie Wschodnie w latach 1918, 19 i 20 dały państwu wielkie zastępy ochotników do armji polskiej. A zatem ochotnicy z kresów wschodnich winni przystępować jaknajliczniej do tworzącej się organizacji.

Szczegółowych informacji udziealją zainteresowanym ochotnikom biura werbunkowe i Zarząd Okręgu Warszawskiego.

Odezwa Legji Mocarstwowej.

Komenda główna Legji Mocarstwowej wydała odezwę, w której wzywa wszystkich niezorganizowanych b. ochotników wojsk polskich do zaciągania się w szeregi Legji Mocarstwowej. Biura werbunkowe oddziałów ochotniczych Legji czynne są od dn. 28 marca r. b. w Warszawie w lokalach przy ul. Senatorskiej 22 m. 35a, przy ul. Czerniakowskiej 165, w komendzie P. K. U., ul. Szeroka 3.



Pałac Paców w Dowspudzie

Ongiś pomnik kultury polskiej, zniszczony przez pułk. Karcewa, który otrzymał ten pyszny gotyk w darze od carów za „uśmierzenie“ powstania z r. 1863.

Do dziś istnieją tylko ruiny — brama i jedna wieża ocalały.

(patrz str. 9)

DZIAŁ GOSPODARCZY

Projekt zużycia nadwyżki żyta na produkcję starki.

Wybitny znawca stosunków rolnych w Polsce, b. minister reform rolnych, obecnie profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Zdzisław Ludkiewicz, omawiając sprawę kryzysu zbożowego w Polsce, wystąpił na łamach prasy fachowej z projektem zużycia nadprodukcji żyta w kraju na produkcję starki. Prof. Ludkiewicz oblicza, że około 10% nadwyżki żyta w kraju, którą tą nadwyżkę trzeba eksportować zagranicę po cenach częstokroć b. niskich, zależnych od konjunktur na światowych rynkach zbożowych, Państwowy Monopol Spirytusowy mógłby zużytkować w kraju na produkcję starki, którą możnaby następnie eksportować na rynki zagraniczne. Przed wojną na ziemiach polskich produkowano z żyta ten gatunek wódki i eksportowano ją głównie do Francji, gdzie cieszyła się dużym popytem.

Ponieważ starka nadaje się do picia dopiero po 20—25 latach, przeto prof. Ludkiewicz proponuje bądź to stworzenie specjalnych na ten cel kredytów, bądź też zaciągnięcie przez Monopol Spirytusowy pożyczki zagranicznej. Monopol Spirytusowy mógłby przystąpić do produkcji starki odrazu i produkować ją na zapas, poczem po odstaniu przez wymaganą liczbę lat, mógłby przystąpić do sprzedawania jej w kraju lub eksportu zagranicę

Oczywiście, produkcja starki poczęłaby dawać dochody dopiero po 20—25 latach, niemniej jednak— zaznacza prof. Ludkiewicz — opłacałaby się wydatnie i z łatwością możnaby z dochodów po 25 latach spłacać bez wysiłku zaciągniętą ewentualnie pożyczkę zagraniczną nawet wysoko oprocentowaną.

Rzucony przez prof. Ludkiewicza projekt zasługuje na bliższe zaznajomienie się z nim, a w pierwszym rzędzie zbadaniem możliwości zrealizowania go winna zająć się dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego. Projekt ten ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że z chwilą zrealizowania go stworzonoby nową gałąź przemysłu rodzimego, w której znalazłyby zatrudnienie setki, a może i tysiące rąk roboczych, a ponadto moglibyśmy odzyskać na nowo wódczane rynki zagraniczne (zwłaszcza francuskie), posiadane niegdyś przez ziemie polskie.

Mocna tendencja na krajowych rynkach drzewnych.

Na rynku krajowym zwyżka cen trwa w dalszym ciągu. Przyczyną tej poprawy jest zmniejszenie podaży oraz wyczerpywanie się zapasów w składach które przystąpiły obecnie do ich uzupełnienia. Według przewidywań sfer fachowych, zwyżka ta będzie długotrwałą, gdyż ograniczenie podaży ze względu na rozpoczynające się roboty rolne oraz roztopy, utrudniające dowozy, przy jednoczesnym wzroście zapotrzebowania pozwolą na utrzymanie tendencji zwyżkowej.

Eksport drzewa.

Jak donosi Izba Przemysłowo-Handlowa we Lwowie, stan eksportu materjałów drzewnych w m. lutym przedstawiał się nadal niekorzystnie, a to pod wpływem depresji, panującej na zagranicznych rynkach drzewnych. Powodem tej depresji jest nietylko brak ruchu budowlanego na zagranicznych rynkach zbytu, ale także wielka podaż drewna z innych krajów, która powoduje zniżkę cen i uniemożliwia niemal konkurencję. W szczególności zagraża naszemu eksportowi sowiecki eksport drzewny, który coraz bardziej potęguje się i w styczniu 1930 r. przedstawiał wartość 4.75 milj. rubli, co w porównaniu ze styczniem 1929 r. oznacza zwyżkę o 113.6%. Co do poszczególnych rynków zbytu, które wchodzą w rachubę dla eksportu polskich materjałów drzewnych, wspomnieć należy, że do Niemiec poszukiwane były lepsze sortymenty tartych materjałów miękkich, lecz brak pewności kredytowej u niemieckich odbiorców uniemożliwiał dokonanie tranzakcyj. Rynek angielski zaś stał się prawie niedostępnym ze względu na poziom cen niewspółmiernie niskich w stosunku do cen surowca drzewnego w Polsce, tak, że rynek nasz z drewnem sowieckiem, które Anglja zakupuje, wogóle konkurować nie może. Do Francji, Belgji i Holandji wysyłano drewno tylko sporadycznie. Skonstatowano natomiast zainteresowanie zagranicy dla polskiego drewna olchowego. W końcu nadmienić należy, że kształtowanie się eksportu materjałów drzewnych w wielkiej mierze zależnem jest od polityki administracji lasów państwowych, wskutek czego byłoby pożądanem, by ceny, ustalane za surowiec przez poszczególne dyrekcje lasów państwowych, były w swej wysokości dostosowane do stanu konjunktury międzynarodowej, gdyż w ślad za cenami za drewno w lasach państwowych kształtują się także ceny w lasach prywatnych.

Wyniki obrad zjazdu dyrektorów lasów państwowych.

Przedmiotem obrad odbytego w ministerstwie rolnictwa dwudniowego zjazdu dyrektorów lasów państwowych było zbadanie obecnego stanu wykonania przez administrację lasów zobowiązań, wynikających z ustawy skarbowej, jakoteż ustalenie sposobu postępowania, zapewniającego osiągnięcie przewidzianej nad-

wyżki dochodów w bieżącym okresie budżetowym (1929/30). Na podstawie posiadanych danych zjazd stwierdził, że pomimo niepomyślnej konjunktury na rynku drzewnym, zobowiązania ustawowe lasów państwowych wobec skarbu państwa zostaną w zupełności spełnione.

Nowy podatek komunalny w Wilnie

Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu, wyraziło zgodę na pobór na rzecz m. Wilna dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości za rok 1930 w tej wysokości, w jakiej wspomniany dodatek był pobrany za rok 1929 t. j. 50% podatku państwowego, o ile roczny dochód z nieruchomości nie przekracza 2 tysięcy zł., zaś 60%, o ile wymieniony dochód wynosi od 2 do 3 tysięcy zł.; wreszcie 75%, o ile tenże dochód przekracza 3 tysiące złotych.

Prasa holenderska o umowie gospodarczej polsko-niemieckiej.

Jeden z najpoważniejszych dzienników holenderskich „De Maasbode" pisząc w jednym z ostatnich numerów o podpisaniu umowy gospodarczej między Niemcami a Polską, podkreśla, że umowa ta, kładąc kres formalnej wojnie celnej, jest traktatem pokoju, który niezależnie od ekonomicznego znaczenia, będzie miał daleko idący wpływ na stosunki polityczne między obu państwami. Mówiąc o ubiegłym okresie, wspomniany dziennik wyraża opinję, że trudność dojścia do porozumienia wyrażała się głównie tem, iż wszelka koncesja stron mogła się była odbić niekorzystnie na własnych obywatelach. Wywóz niemiecki do Polski przewyższał nieco wywóz polski do Niemiec, lecz nie odpowiadał zupełnie dawniejszym oczekiwaniom. Pełna wojna celna zakończyła się, gdy Stresemann zaczął usilnie pracować nad zbliżeniem z Polską. Mimo to, od chwili tej trzeba było jeszcze prawie dwóch i pół lat, zanim nieufność między obu krajami została na tyle usunięta, by umożliwić doprowadzenie do układu. Czynnikiem wyjaśniającym sytuację — zdaniem „De Maasbode" — stała się przedewszystkiem umowa likwidacyjna. Obie strony musiały ponieść ofiary, i to ofiary ciężkie. Fakt, że się na to zgodziły, że pragną unormowania wzajemnych stosunków gospodarczych, a w związku z tem i politycznych, jest zjawiskiem ze wszech miar dodatniem. Trudności między Niemcami a Polską — kończy wspomniany dziennik — nie są jeszcze wyczerpane, lecz uczyniony został pierwszy krok ku zbliżeniu.

Skasowanie targów dorocznych w Rosji Sowieckiej.

Rada komisarzy ludowych postanowiła skasować wszystkie targi doroczne od 1 kwietnia r. b., między innemi też targi w N. Nowogrodzie, Baku i w Irbicie (Syberja).

Nowe władze C. T. O. i K. R.

W dniu 25 ub. m. odbyło się zebranie rady głównej Centralnego towarzystwa organizacyj i kółek rolniczych, na którem omawiany był bieg prac zunifikowanej instytucji, oparty na sprawozdaniach, złożonych przez prezydjum i dyrekcię C. T. O. i K. R.

Następnie rada dokonała wyboru na miejsce ustępujących członków rady, a mianowicie powołani zostali pp.: Brzeziński Kazimierz, Fudakowski Kazimierz, i Tatarczak Stefan na opróżnione miejsca po pp.: Fijałkowskim, Grabińskim i Różańskim.

Na miejsce ustępującego z prezydjum p. prezesa Fudakowskiego wszedł do prezydjum p. Kazimierz Brzeziński.

Rada główna C. T. O. i K. R. dokonała wyboru komisji rewizyjnej w osobach pp.: Błyskosza J., Kamińskiego Wł., Piaskiewicza Wł., Wąsowicza H. i Zdanowskiego J.

Po zakończeniu posiedzenia rady gł. C. T. O. i K. R. skompletowane prezydjum C. T. O. i K. R., w składzie pp.: Brzezińskiego K., Fijałkowskiego Wł., Jemielewskiego T., Lippomana W., Maja A., Malskiego Wł., Przedpełskiego W. i Rudowskiego J. — dokonało jednogłośnie wyboru prezesa instytucji w osobie p. Jana Rudowskiego.

KRONIKA

Kronika krajowa

Na Zamku.

W dniu 28 ub. m. p. Prezydent Rzplitej przyjął o godz. 11-ej p. Kazimierę Iłłakowiczównę, laureatkę nagrody m. Wilna, zaś o godz. 11.30 Adolfa hr. Bnińskiego i ks. Ludwiczaka, przybyłych z Poznania celem zaproszenia p. Prezydenta na obchód jubileuszowy T-wa Oświaty w Wielkopolsce, który odbędzie się w Poznaniu w dniu 18 kwietnia.

O materjały do Księgi Pamiątkowej 25-lecia strajku szkolnego.

Staraniem Związku Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Średnich i Powszechnych wydana zostanie w końcu kwietnia b. r. książka pamiątkowa, poświęcona 25-leciu walki o szkołę polską.

Redakcja wydawnictwa zwraca się do wszystkich tych, którzy posiadają materjały tej walki, o dostarczenie ich pod adresem Związku: Warszawa, ul. Chmielna Nr. 49 m. 3.

Za materjały uważa się również wspomnienia osobiste z udziału w akcji z tego okresu.

40.000 członków Związku Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych.

W dniu 19 marca r. b. Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych przekroczył cyfrę 40.000 członków. Związek ten rok rocznie wzrasta na sile. W r. 1920 liczył 24.123 członków; w roku 1921 — 28.696; w roku 1922 — 29.095; w roku 1923 — 31.717; w roku 1924 — 34. 692; w roku 1925 — 35.674; w roku 1926 — 36. 256; w roku 1927 — 37.542; w roku 1928 — 38. 402; w roku 1929 — 39.042 i w roku 1930 — 40.000 członków.

Przyjętym w Związku zwyczajem, nowoprzybywający członkowie, którzy zaokrąglają cyfry tysięczne, otrzymują w upominku piękne wydawnictwa dzieł pedagogicznych.

Powszechny zjazd restauratorów dworcowych

W dniu 8-go kwietnia b. r. odbędzie się w Warszawie powszechny zjazd restauratorów dworcowych, celem omówienia spraw zawodowych.

Nowe urzędy telegraficzne i telefoniczne

W agencjach pocztowych: Gołąb (pow. Puławy), Iżów (pow. Włodzimierz), Struga (pow. Warszawa), Stanin (pow. Łuków) i Niżborg Nowy (pow. Kopyczyńce) — zaprowadzono służbę telegraficzną i telefoniczną.

Kronika kresowa

Napad komunistów na studentów białoruskich w Wilnie

Dnia 24 ub. m. o godz. 8 wiecz. w lokalu związku studentów białoruskich U. S. B. odbywał się odczyt byłego posła na Sejm Jana Stankiewicza na temat „Ogłoszenie w Mińsku w dn. 25 marca 1918 r. niepodległości białoruskiej“. Na sali było około 30 osób, a wśród nich studenci, oraz członkowie redakcji gazety białoruskiej „Napieried“, której lokal mieści się obok sali związku studentów. Około godz. 9-ej do sali wszedł pracownik Centralnego Sekretarjatu Białoruskiego robotniczo-włościańskiego klubu poselskiego Łukaszyk (niedawno zwolniony z więzienia), oraz 4 młodych żydków w wieku około lat 18—19. Wobec tego, iż przybyli zachowywali się arogancko, studenci zaproponowali im opuszczenie sali. Żydzi wyszli z sali, przeszli przez następny pokój, w którym mieści się redakcja gazety „Napieried“, i weszli do przedpokoju. W pewnej chwili przybyli, stojąc w przedpokoju, rzucili do pokoju redakcyjnego oraz sali butelki z kwasem siarczanym i karbolem. Dwie butelki rozbiły się w sali. Następnie bandyci wybili szyby w przedpokoju i zbiegli. Jednocześnie na ul. Wileńskiej zebrał się tłum komsomolców, który rzucał kamienie do sali związku studentów, wybijając 4 szyby. Komsomolcy wznosili antypaństwowe okrzyki.

Przybyła policja zdążyła aresztować już tylko 6 bojówkarzy. Wszyscy oni są współpracownikami Sekretarjatu Białoruskiego włościańsko-robotniczego klubu poselskiego. Wydelegowani zostali przez zarząd klubu celem zdemolowania lokalu oraz pobicia studentów Białorusinów. Napad ten był aktem zemsty i niejako odpowiedzią na onegdajszą demonstrację studencką, podczas której młodzież białoruska wrogo wystąpiła przeciwko posłom białoruskim z wymienionego wyżej klubu, oskarżając ich o antypaństwową działalność.

Napad komsomolców wywołał wielkie podniecenie wśród młodzieży białoruskiej. Przed lokalem klubu poselskiego studenci białorusini zorganizowali niezwłocznie demonstrację, wznosząc okrzyki „precz z ajentami kominternu“.

Agitacja na Wołyniu.

Jak donoszą z Łucka, komunizująca partja Selrob—Jedność przygotowuje na rozkaz Moskwy nowy ferment na Kresach. Centrala tej wybitnie antypaństwowej partji, która dotychczas była uznawana za legalną, rozesłała do swoich mężów zaufania i ośrodków partyjnych

okólnik wzywający do wywołania na wiosnę strajku rolnego na Wołyniu i do natychmiastowego organizowania komitetów strajkowych. Selrob—Jedność finansowany przez Moskwę, działa w ścisłym kontakcie z komunistyczną partją i ma wywoływać ferment na naszych kresach wschodnich.

Kronika morska

Wybrzeże Polskie — „Złotem wybrzeżem".

Głosy prasy holenderskiej o Gdyni i pracy Polski na morzu.

Jedno z najpoważniejszych pism holenderskich „Nya Dagligt Allehanda" zamieszcza ostatnio artykuł p. lady Drummond-Hay p. t. „Z horyzontu politycznego", w którym m. in. jest również mowa o polskim porcie Gdyni.

Dziennik przypomina uroczystą chwilę przejęcia w roku 1920 wybrzeża polskiego przez generała Hallera, zaznaczając, iż wrzucony w morze na wybrzeżu symboliczny pierścień zdaje się posiadać magiczną siłę, ponieważ teren ten z pustego wybrzeża stał się „złotem wybrzeżem". „Po przyznaniu Polsce Pomorza, wybrzeże polskie rozwinęło się w nieprawdopodobny sposób; wyrósł port Gdynia, najnowocześniejszy nad Bałtykiem, zaopatrzony w nowoczesne urządzenia i wspaniałe gmachy, do którego zawija rocznie statków o łącznej pojemności 3.000.000 tonn. Miasto to liczy obecnie około 40.000 mieszkańców".

„Przewóz towarów przez Gdynię po jej wykończeniu obliczany jest na 15 miljonów tonn rocznie, a sam plan miasta wykreślony został na 100.000 mieszkańców. Gdynia jest o tyle lepiej sytuowana od Gdańska, że zatoka jej rzadko zamarza, jest głębsza i posiada lepszą komunikację oraz lepsze urządzenia portowe. Z tego więc powodu korzystniej jest dla kupców i przemysłowców transportować towar via Gdynia, aniżeli via Gdańsk".

„Pozatem — kończy swe uwagi autorka — Gdynia ściąga rok rocznie wielkie ilości turystów. Przyroda tych okolic jest bardzo bogata, a rząd polski nie szczędzi środków, by ośrodek ten ożywić przy jednoczesnem zachowaniu pięknego krajobrazu".

Z komitetu floty narodowej.

Zapowiedziane na 26 ub. m. posiedzenie plenarne Komitetu Floty Narodowej, na którem omawiana miała być, poza sprawami organizacyjnemi, kwestja połączenia Komitetu Floty Narodowej z Ligą Morską i Rzeczną, oraz sprawa zmiany ustawy o Komitecie Floty Narodowej — odłożone zostało na dzień 2 kwietnia r. b.

Wyjazd radcy emigracyjnego na Amerykę Południową do Brazylji.

Nowomianowany radca emigracyjny na sześć republik południowo-amerykańskich, p. Pankiewicz, opuszcza Polskę w przyszłym tygodniu. W drodze p. Pankiewicz zatrzyma się na kilka dni w Berlinie i Paryżu, dla zapoznania się z pracą tamtejszych radców emigracyjnych, poczem w dniu 12 kwietnia r. b. odpłynie z Bordeaux na pokładzie okrętu „Lutetia" do Brazylji. Pracownicy Polskiego T-wa Emigracyjnego, oraz zarząd tego Towarzystwa wespół z Naukowym Instytutem Emigracyjnym, wydali na cześć p. Pankiewicza bankiety pożegnalne, w których wzięli również udział: dyr. Urzędu Emigracyjnego — p. Nakoniecznikoff, dyr. dep. konsularnego w M. S. Z. — Łukasiewicz, wicedyrektorzy Urz. Emigr. — p. Biesiekierski i p. Kutyłowski.

Linje okrętowe na rzecz „Tygodnia Emigranta".

Ostatnio odbyła się w Wiesbadenie konferencja centralnych zarządów linij okrętowych, działających na terenie Polski, w sprawie sfinalizowania udziału w akcji finansowej „Tygodnia Emigranta Polaka". Zarządy towarzystw okrętowych uznały postulaty komitetu wykonawczego za zupełnie uzasadnione i zdecydowały wpłacić sumę 300.000 zł. na budowę „Domu Wychodźtwa Polskiego".

O uchwale tej został powiadomiony za pośrednictwem Urzędu Emigracyjnego komitet wykonawczy „Tygodnia Emigranta", oraz przedstawicielstwa linij okrętowych w Polsce.

Kronika automobilowa

Nowa konstrukcja autobusów.

Zarząd linji tramwajowych i autobusowych w Oslo w Norwegji używa od niedawna autobusów o odmiennej od dotychczasowej klasycznej konstrukcji.

Nowość tej konstrukcji polega na jaknajszerszem zastosowaniu lekkiego metalu duraluminjum, z którego zbudowana została cała karoserja. W ten sposób zaoszczędzono 2.000 kg. ciężaru w stosunku do całostalowych karoseryj amerykańskich, co odpowiada wadze 26 pasażerów.

Druga nowość polega na przerzuceniu miejsca dla pasażerów na przód autobusu i umieszczeniu motoru w środku autobusu między osiami, pod siedzeniami pasażerów. Przez tego rodzaju umieszczenie motoru powiększyła się przestrzeń użyteczna o 30%. Autobusy te mieszczą 55 — 60 pasażerów i wskutek zmiejszonego ciężaru okazały sie b. ekonomiczne w użyciu.

Konstrukcją tą, której twórcą jest inż. Alf Ihlen, dyrektor Tow. Strömen Vaerkstedt, zainteresowali się Amerykanie.

Normalizacja samochodów.

Międzynarodowe biuro normalizacyjne samochodów, mające swoją siedzibę w Paryżu, znormalizowało według komunikatu z grudnia r. ub. następujące części samochodowe: 1) dźwignię przekładniową, 2) podkładki pod naśrubki, 3) uchwyty do dynama, 4) naśrubki motylkowe, 5) tablice dla oznaczenia pochodzenia samochodu, 6) pierścienie tłokowe, zamknięcia do drzwi i szereg innych części samochodowych.

Przemysł samochodowy jako konsument surowców.

Jak ogromne jest zapotrzebowanie surowców i półfabrykatów przez przemysł samochodowy w Stanach Zjednoczonych, świadczą następujące cyfry:

przemysł samochodowy zużył:

produkcji	gumy	85%
„	szkła	67%
„	stali i żelaza	19%
produkcja	miedzi	15%
„	drzewa	18%
„	ołowiu	27%

Z ogólnej produkcji benzyny w Stanach Zjednoczonych zużył przemysł samochodowy 80%.

Liczba naładunków całowagonowych dla przemysłu samochodowego wynosiła w 1929 r. 3.600.000 wagonów.

Ameryka produkuje wozy europejskie.

Amerykańska fabryka motocykli Indian połączyła się w ostatnich dniach z angielską fabryką samochodów Sunbeam Motor Car Ltd. w Wolverhampton. Połączenie to ma na celu fabrykację motorów Sunbeam U. S. A.

Produkcja opon samochodowych w Ameryce.

Ogólna produkcja amerykańskich fabryk opon wyniosła w r. 1929 około 74.000.000 sztuk opon i dętek. W r. 1928-ym produkcja ta wyniosła około 80.000.000.

Kłopoty mody wiosennej

Nowością, którą nam sezon przynosi, są kostjumy. Kostjumy zaniedbane od kilku lat na rzecz płaszczy i różnych skomplikowanych **deux, trois i quatre pieces**. Od kilku lat nie widzieliśmy prawie krótkich żakiecików — teraz zato one pomściły się na nas, wyrugowując długie płaszczyki i komplety. Mowa oczywiście tylko o kompletach płaszczyków dostosowanych do sukien i tworzących całość, gdyż pozatem płaszcze, jako rzecz konieczna i pozostająca poza nawiasem zmian mody, muszą mieć zawsze należne im miejsce.

Kostjumy zatem będziemy nosić przedewszystkiem z cienkiego czarnego, granatowego i popielatego sukna, wylamowane taśmą tegoż koloru, do bluzek z jedwabiu prawdziwego i surowego, oczywiście tylko wpuszczanych pod spódniczkę. Spódniczki sportowe z układanemi fałdami, zlekka zmarszczone przy paseczku, (koniecznym teraz, wobec bluzek wpuszczanych). Żakiekieciki krótkie przeważnie smokingowym krojem z kieszeniami. Drugi typ kostjumów — to kostjumy angielskie, z tweedów, tak obecnie modnych. Płaszcze angielskie robią się również prawie wyłącznie z tweedów, wyglądają ładnie wylamowane skórą. Do takiego płaszcza może być sukienka z takiego samego, tylko cienkiego tweedu, albo jedwabna gładka, w tym samym odcieniu, sportowym krojem bez fantazji kloszowych. Kapelusze fasonu beretowego, zdarte z czoła, przykrywające karczek, filc z dodaniem słomki, skromne, angielskie, lub też fasonu prawie męskiego, z gładkiemi rondami, wtedy jednak bez dodania słomki tylko filcowe. Ożywienie kostjumu stanowi szalik, o barwach wesołych, jaskrawych.

Jeśli chodzi o obuwie sportowe, to noszone są obecnie prawie wyłącznie czółenka bez pasków, ze skóry chromowej bronzowej lub czarnej, czasem z dodaniem zamszu lub skóry wężowej. Klamry owalne, duże z tej samej skóry, obcas oczywiście niski i skórzany. Bardzo noszone są rownież półbuciki, które jednak wyglądają dobrze tylko na szczupłej i zgrabnej, nóżce trzeba więc wezwać do pomocy cały swój samokrytycyzm, przed zdecydowaniem się na kupno.

Jednakże piękne panie pozbędą się tych kłopotów z chwilą przekroczenia gościnnych progów wytwornego Domu Towarowego „BRACI JABŁKOWSKICH", Warszawa, Bracka 25.

Pomysłowość tej firmy nie zapomina bowiem o potrzebach i wymaganiach swojej klijenteli. Na urządzonym w ubiegłym tygodniu pokazie mody wiosennej w szczególności cieszyły się powodzeniem tweed'y.

Rozwijająca się z każdym sezonem tajemnica powodzenia tej firmy polega przedewszystkiem na doborze wysokich gatunków towarów krajowych i oryginalności modeli, które już dzisiaj w zupełności wytrzymują konkurencję z zagranicznemi. Należy podkreślić, że wiosenny pokaz odwiedził p. Dewey z Rodziną



Gmach o-łu Wileńskiego „Braci Jabłkowskich".

Opuszczając ten nowoczesny pałac pracy, zwróciliśmy uwagę na odbywającą się aktualnie wystawę wynalazków gospodarstwa domowego, zorganizowaną w porozumieniu z Kołem Studjów Gospodarstwa Społeczego. Wynalazki objęte wystawą są wykonywane ściśle według metod naukowej organizacji pracy. Prezentowane przedmioty są do nabycia w firmie Braci Jabłkowskich.

Niezależnie od powyższej, nastąpi w początkach kwietnia r. b. otwarcie wystawy fotograficznej, która potrwa do Wielkiejnocy.

Stwierdzić należy, że jeżeli chodzi o obroty handlowe, to w dziedzinie mód i konfekcyj — niema kryzysu. W porównaniu z sezonem zeszłorocznym, bieżący sezon wiosenny jest korzystniejszy, popyt na towary oraz okrycia się zwiększył. Na tej podstawie należy oczekiwać również i poprawienia się ogólnej konjunktury gospodarczej. Tak, czy inaczej, system ratowy umożliwia wszystkim średnio zamożnym zaspokojenie pięknych kaprysów mody wiosennej.

Dział opisowy.

Co słychać w powiecie Ciechanowskim?

— Imieniny Marszałka — Tradycyjna legenda o Łydyni — Ruiny zamku królowej Bony — Wywiad z Panem Starostą Pełczyńskim — Upadek i rozwój powiatu Ciechanowskiego — Gospodarka Sejmiku — Szkolnictwo — Sieć straży pożarnych — Burza nad miastem?... Spostrzeżenia i uwagi.

ROZPOCZYNAMY wojaż turystyczny i na plan pierwszy wybraliśmy Ciechanów. Dlaczego? Jakkolwiek Rypin ma przysłowiowe prawa do pierwszeństwa w ziemi Płockiej i z tego tytułu może mieć do nas żal, to jednak Ciechanów, leżący na dawnym szlaku pochodu krzyżowców na Wschód, pociągał nas bardziej od Rypina.

W dżdżysty, pochmurny dzień 19 marca, Ciechanów przybrał odświętną szatę. i godnie uczcił imieniny Marszałka Piłsudskiego. Właśnie powracają oddziały strzeleckie i hufce szkolne P. W. z defilady Wojsko natomiast brało udział w uroczystym capstrzyku — 18 marca — w sile dwóch szwadronów 11 pułku ułanów z orkiestrą. Dziarska postawa wojska oraz młodych orląt ze szkół i zuchowatość dumnych a sprężyście maszerujących strzelców napawa nas radością, że kadry obronne Rzeczypospolitej rosną wszędzie, a na przedpolu mazowieckiem w szczególności. Ze śpiewem tradycyjnych piosenek legjonowych oddziały maszerowały na „Łydynię", aby spożyć zasłużony obiad; funt kiełbasy i piwo. Dobra racja!

Łydynia — to rzeka odcinająca miasto od odległego o kilometr „z hakom" dworca kolejowego. Nota bene obecnie zaptojektowana jest budowa nowej drogi, skracającej tę przestrzeń do połowy. Nazwa Łydyni — jak głosi legenda — pochodzi z czasów jednego z książąt mazowieckich, który idąc z pocztem wiernych rycerzy na wschód, zauważył piekne ciechanowianki przy praniu bielizny. Książe jednakże zauważył również i ładne łydki... Tak więc powstała pierwsza legenda o Łydyni. Natomiast druga głosi, że to królowa Bona kąpała się w Łydyni i ktoś niedyskretny podpatrzywszy majestatyczną rusałkę westchnął sobie — ma łydy...

Charakterystycznem jest, że drugą legendę opowiedziała mi piękna uczennica gimnazjum im. Z. Chromańskiego, dodając jeszcze dla ścisłości, że w Ciechanowie są piękne ruiny zamku królowej Bony. Według wersji ruiny te są połączone podziemnym lochem z kościołem, tak zw. — klasztorkiem. Prawdziwość tej wersji zostanie zbadana z chwilą ukończenia zaprojektowanych robót ziemnych, zarządzonych oficjalnie z inicjatywy p. Starosty Pełczyńskiego.

* * *

Z obowiązku wypadło mi złożyć wizytę obecnemu p. Staroście Witoldowi Pełczyńskiemu. Poznajemy w Nim dzielnego kresowca, który ukończył studja



w Kijowie, pracował w delegacji Rzeczypospolitej dla spraw repatrjacji i opcji na Zachodnią Syberję i Daleki Wschód, był urzędnikiem w delegaturze Rządu na Wileńszczyźnie i wyróżnił się jako energiczny administrator na stanowisku zastępcy Starosty w Oszmianie, skąd 6 lipca 1928 r. awansował do Ciechanowa.

Powiat Ciechanowski przechodził ciężkie koleje w czasie wojny światowej. Kilkanaście wsi znikło wówczas z powierzchni ziemi. Koloniści niemieccy, którzy uciekli na początku wojny — obecnie znowu gospodarują na polskiej ziemi. Rany zadane wojną zostały zagojone i dzisiaj powiat, aczkolwiek powoli — idzie naprzód w swoim normalnym rozwoju gospodarczym. Charakter powiatu rolniczy — gleba gliniasta. Według spisu w roku 1921, powiat, łącznie z miastem Ciechanowem, liczy ponad 80 tysięcy ludności, zamieszkującej dziesięć gmin. Budżet Sejmiku na rok 1930/31 w wydatkach zwyczajnych wynosi—642.203,19 zł., nadzwyczajnych—247.703,20, razem zł. 889.906,39. W roku bieżącym budżet znacznie zredukowano,

w porównaniu z zeszłorocznym, który w wydatkach i dochodach zamknięty został sumą—1.173.864,91.

Klęską powiatu są zabagnione łąki i pastwiska — informuje nas uprzejmie p. Starosta Pełczyński — albowiem teren nasz przecinają nieuregulowane rzeki — Łydynia, 3 Sony (Suny), Pławnica i Sztawnica. Ten fatalny stan rzeczy zmierza ku poprawie — regulacja planowa jest rozpoczęta i Łydynia uregulowana na przestrzeni 12-tu km. — Istotnie widziałem pięknie rysujące się koryto Łydyni i nad nią imponujący most łukowy, zauważyłem od siebie.

— Most ten zbudowano według projektu inż. Hubla — dodaje p. Starosta i przechodzi do dalszych swych uwag: przeprowadzenie meljoracji umożliwi należyte drenowanie gruntów, które dotychczas nie mogły być odwadniane z powodu podtapiania przez wody rzek nieuregulowanych — sączków drenarskich.

W dziedzinie gospodarstwa rolnego instruktorzy rolni przygotowują rolników do zdolności przejścia z gospodarki zbożowei, dziś mało dochodowej, do hodowlano-zbożowej. Osuszone łąki dadzą dobrą trawę zamiast obecnej kwaśnej. Dodam, że propagujemy hodowlę rasy czerwonej i nizinnej, dzieląc powiat na dwie odnośne strefy.

— Jak prędko zostanie zakończona regulacja Łydyni?

— Planujemy dalsze 10 km. zakończyć w r. b. i na ten cel posiadamy 250.000 zł. W sumie tej partycypują — Sejmik zł. 100.000, dotacja Rządu 100.000 i adjacenci (udział zainteresowanych rolników) 50.000. Równocześnie prowadzimy dalsze prace przygotowawcze do regulacji pozostałych rzek, projektując zakończenie całokształtu prac regulacyjnych w ciągu pięciu lat.

To już prawie, że amerykański rozmach. A jaki jest stan budynków szkolnych w powiecie?

— Nienajlepszy. Do objęcia przeze mnie powiatu nie wybudowano ani jednego budynku szkolnego. Pod tym względem powiat ten był unikatem w Polsce. ***Nawet najbardziej zniszczone i odległe powiaty na kresach wschodnich w okresie dziesięciolecia budowały szkoły.*** Atoli staramy się naprawić te braki. W projekcie budowy na najbliższe lata mamy obowiązek dać dziatwie 7 nowoczesnych gmachów szkolnych, które staną w latach 1930 i 1931 w Gołyminie, Glinojecku, Krasińcu, Zalesiu, Trentownie — Mazaniętach, Zeńboku i Rudkach — Głowicach.

— Jakiż tedy pomnik był na dziesięciolecie?

— Miasto urządziło ośrodek zdrowia i opieki społecznej, mieszczący poradnie — przeciwgruźliczną, jagliczną i weneryczną oraz stację opieki nad matką i dzieckiem „kroplę mleka". Ponadto jest lampa kwarcowa, a w przyszłości rentgen. W ośrodku pracuje 4-ch lekarzy i hygienistka — wywiadowczyni. Tyle miasto. Jeżeli zaś chodzi o powiat, to Sejmik zaincjonował budowę bursy dla młodzieży szkół średnich płci obojga.

— W jakim kierunku rozwija się program prac w dziedzinie opieki społecznej i sanitarnej?

— Obecnie powiat Ciechanowski stał się członkiem organizującego się Związku Międzykomunalnego na Województwo Warszawskie.

Da to możność wydziałowi powiatowemu roztoczenia należytej opieki nad dziećmi i starcami. Stan sanitarny powiatu jest zadawalający. Mamy jeden szpital sejmikowy z oddziałem zakaźnym, lecz nie odpowiada on wymogom nowoczesnym, wobec czego rozpoczniemy w r. b. budowę nowego gmachu na 60 łóżek. Dodać należy, że rozwój opieki społecznej stanie na należytym poziomie z chwilą zakończenia w r. b. budowy zakładu opiekuńczego na 120 osób dla dziewcząt od 7 do 14 lat.

— Co się czyni w dziedzinie oświaty rolniczej?

— Istnieją na terenie powiatu państwowe szkoły rolnicze — żeńska w *Gołotczyźnie* i męska w *Bratnem*, zaś seminarjum w *Sokołówce*, założone w celu wychowania fachowych sił nauczycielskich dla żeńskich szkół rolniczych.

— Na zakończenie jeszcze o stanie dróg słów kilka?

— Stan dróg i mostów w powiecie jest zadawalniający. Rok rocznie postępuje budowa nowych odcinków dróg bitych. W roku ubiegłym budżet drogowy wynosił 700.000 zł., atoli na r. 1930/31 preliminowano 404.000 zł.. W obu wypadkach na drogi i mosty samorząd powiatu Ciechanowskiego przeznacza 50% swego budżetu. W okresie pięcioletnim planuje się budowę 58 klm. dróg bitych. W planie tym przewidziana jest m. in. budowa drogi wzdłuż linji kolejowej. Droga ta ma doniosłe znaczenie dla wojska, — kończy p. starosta Pełczyński.

Reasumując podkreślić należy ***obywatelskie stanowisko ludności wiejskiej tak chętnie idącej do robót szarwarkowych.*** Dzięki zrozumieniu ludności postępuje szybko zabrukowywanie wsi. Do 1928 r. zabrukowano zaledwie 6047, a już r.1929 wykazał wielki postęp i obecny stan zabrukowania wynosi 10.000 metr. bież.. Również i żwirowanie dróg gruntowych wykazuje wielką poprawę; kiedy w r. 1928 stan wynosił zaledwie 5.100 metr. b., to w r. 1929 osiągnął stan — 15.725 metr. b.! Profilacja dróg, zapoczątkowana w r. 1929 doprowadzona została do stanu 15.000 metr. b.

* * *

Żegnałem Ciechanów pod wrażeniem z odbytej wycieczki do ***Krasnego*** i Krasińca. Są to oazy wysokiej kultury rolnej i na tle szarego krajobrazu Mazowsza Płockiego — imponują dobrą organizacją pracy, wzorowem utrzymywaniem budynków — wyjąwszy nieciekawy pałac w Krasnem — oraz dobrze zaopatrzo-

nych straży pożarnych. Nadmienić muszę, ze w Krasnem istnieje i doskonale się rozwija stajnia rozpłodowa koni wyścigowych. W tym roku stadnina Wielopolskich nabyła 9 koni z przychówku 1930 r. po cenie á 1.000 dol. sztuka.

Powrót nasz via Pszasnysz do Ciechanowa na niezawodnej „Tatrze", łaskawie udzielonej przez administrację dóbr Krasne, należał do najweselszych z eskapad automobilowych. Gładkie, dobrze utrzymane i dozorowane — nawet w nocy — szosy oraz pewna ręka kierowcy „Tatry" — były bez zarzutu. A co najważniejsze, to ta niezwykła — w tych czasach — gościnność i opieka ze strony miłych towarzyszy podróży

Byłbym jednak wysoce niesprawiedliwym, nie podkreśliwszy faktu rozwoju i dobrej organizacji p. w. i w. f. w powiecie Ciechanowskim. Wielkie zasługi w tej dziedzinie — poza czynnikami samorządowemi i administracji — posiadają por. Orłowicz i komendant Strzelca p. R. Ropelewski.

Oby ta praca nie została w Polsce nigdy przerwana i wzrosła w potęgę... bo „Ci vis pacem para bellum" -- będzie najlepszą rękojmią w utrwaleniu Polski — Mocarstwa!

Migo.

ROZMAITOŚCI

Kto napisał Hamleta? Pewien nauczyciel na pytanie „kto napisał Hamleta"? otrzymał od ucznia odpowiedź: „Ja nie, panie profesorze". Profesor oczywiście „wlepił" nieukowi dwójkę, był jednak tak oburzony, że będąc wieczorem na pewnem przyjęciu opowiedział swej sąsiadce po prawej stronie, bardzo eleganckiej damie, o owej niefortunnej odpowiedzi. Dama spojrzała na niego oczyma w których odzwierciadlała się dziecinna naiwność i rzekła: „Być może, że chłopiec naprawdę jest niewinny". Wobec czego pedagog wylał całe swe rozczarowanie i żal na łono sąsiadki po lewej ręce, również bardzo wytwornej. Ta uśmiechnęła się chytrze i powiedziała: „Znamy się na takich wybiegach. Taki łobuz nigdy do niczego się nie przyzna" Profesor zdębiał, zapomniał języka w gębie i odzyskał mowę dopiero po kolacji, gdy poskarżył się pani domu na swe niepowodzenia w dziedzinie eksperymentów literackich, opowiadając jej o wszystkich trzech otrzymanych odpowiedziach. Gospodyni domu zastanowiła się głęboko widocznie dla odwiedzenia profesora od przykrego dlań tematu zawyrokowała: Wie pan co, panie profesorze, niech pan machnie na to ręką. I tak napewno nie dowie się pan nigdy, kto napisał tego tam Hamleta.

Wobec braku środków materjalnych, „Towarzystwo Kresów Wschodnich" na razie nie bierze udziału w wydawnictwie „Kresy Wschoduie".

Odpowiedzialność za redakcję i administrację ponosi „Międzynarodowy Instytut Wydawniczy".

Komunalna Kasa Oszczędności
w Ciechanowie

Powiat Ciechanowski posiada znacznie rozwiniętą sieć banków prywatnych, które dotychczas były bez konkurencji i załatwiały operacje kredytowe zarówno osób prywatnych, jak i poszczególnych instytucyj społecznych i samorządowych.

Do najbardziej anormalnych zjawisk zaliczyć należy rozprowadzanie kredytów rolnych i siewnych, przeznaczanych rok rocznie dla ludności rolniczej przez Państwowy Bank Rolny.

Zaistnienie, aczkolwiek ze znacznym opóźnieniem, Komunalnej Kasy Oszczędności w Ciechanowie, szerokie rzesze rolników powitały z uznaniem.

K. K. O. w Ciechanowie została uruchomiona 27 lipca 1929 r. z kapitałem zakładowym 50.000 zł.

W skład Rady Nadzorczej wybrani zostali panowie: 1) Czajkowski Stanisław, rolnik, 2) Milewski Stanisław, ziemianin, 3) Wichliński Michał, kupiec, 4) Pszczółkowski Władysław, rolnik, 5) Werner Franciszek, rolnik, 6) Mierzejewski Stanisław, rolnik, 7) Bojanowski Michał, ziemianin, 8) Czech Marjan, dyrektor szkoły rolniczej i 9) Ziemski Stefan, dyrektor cukrowni w Krasińcu.

Rada Nadzoreza wyłoniła Zarząd z czterech członków, a mianowicie: 1) Raniecki Wacław, Naczelnik Zarządu, 2) Fluder Czesław, zastępca Naczelnika Zarządu i 4) Burzmiński Fryderyk, Dyrektor K. K. O.

Zarząd rozwinął energiczną działalność w kierunku spopularyzowania propagandy oszcsędnościowej wśród szerokich warstw ludności wsi i miast, kładąc wybitny nacisk na udział dzieci wiejskich w akcji oszczędnościowej.

Ze względu na stosunkowo krótki okres działalności tej instytucji, nie dajemy analizy obrotów na podstawie bilansu z dnia 1|III 1930 r.

Dalszy rozwój wymienionej placówki w znacznym stopniu uzależniony jest od pomocy kredytowej P. B. Rolnego i od uzyskania zastępstwa Banku Polskiego.



Grzegorz Piotrowski *Dział Literacki*

Cztery pokolenia kresowców

Imć pan Jur Stochocki dzierżawił folwark w powiecie Siebieskim, ziemi Witebskiej. Był to szlachcic niemajętny i skromny. Nie dziw więc, że Konstanty Łosowski nie dał zań swej córki. Nie podziękował nawet za atencję. Natomiast ze zwykłym mu lakonizmem— wyrzekł.

— Nie dla psa kiełbasa —

Zniewaga od możniejszego dla chudopachołka — rzecz zwyczajna. Z Łosowskim pan Jur zadzierać nie myślał. W upokorzeniu przed Bogiem pociechy szukał. Wpisawszy tedy owe „dictum“ do kronik rodzinnych „sine ira“ — jako „curiosum“, udał się w drogę do Połocka w odwiedziny do Ojców Jezuitów. A jadąc szlakiem Batorowym — na Siebież, Głęboczycę i Drysę — stanął popasem nad jeziorem w Osweji. Upatrzył tam pannę dworską — Annę Rozalję, gdy sięgała po wodne lilje.

JAKO niemowlę Rozalja znaleziona była na gościńcu, przy napadniętym przez opryszków orszaku. Wychowana przez baronów Ropów w ich dworze Oswejskim — sprytem i zdatnością oraz wdziękiem panieńskim pozyskała dystynkcję we dworze i powiecie. Dziwowano się więc, że przyjmuje asystę szlachciury. A Ropowa tak mówiła do pana Stochockiego:

— Miłujemy ją jak własną dziecinę. Ale niewiadomego jest rodu i delikatne ma zdrowie. Aby nie zmarniała na folwarku waćpana?! Bo przepowiedziane jest, że krótko żyć będzie.

Przepowiednia ta ziściła się. Anna Rozalja Stochocka umarła wcześnie. Przyszczepiła niejako krótkowieczność swą Stochockim: bo gdy Jur Stochocki żył 96 lat — żaden z potomków jego nie doszedł do sędziwego wieku.

* * *

Na folwarku pani Rozalja zasłynęła jako pracowita gospodyni. Wpływy jej jednak sięgały daleko po za kuchnię i spiżarnie. Miała niepospolity spryt do interesów. To też wydzierżawiany dotąd Kamińsk niebawem został nabyty na własność. Stochoccy też objęli dzierżawę konnej poczty z Siebieża na Popsujki — w kierunku na Lucyn — a potym również i do Opoczki — w kierunku na Ostrów Pskowski.

Za świece łojowe fabrykowane we dworku kamińskim oraz traktamenty — zajezdni pskowscy jamszczycy płacili owsem.

Synów swoich pani Rozalja zawiozła do Połocka, do szkół Ojców Jezuitów, aby się nauczyli czytać i pisać i Boga chwalić jako też dobrych obyczajów i perswazji. Gdy wybuchło powstanie 30-go roku Ojcowie zamknęli szkoły i konwikt, starszych uczni skierowali do Wilna — do wojska, a młodszych — do domów. Do liczby tych ostatnich należeli obaj Stochoccy — 13-to letni Stanisław i 12-to letni—Józef.

* * *

Powiat Siebieski wnet był zalany przez wojsko rosyjskie ciągnące od strony Pskowa. Jednak po przez lasy i miedzami przedzierali się tędy wysłańcy z Wilna. Z zapartym oddechem słuchano ich opowieści. Gospodarnej, twardej szlachcie siebieskiej nie podobał się romantyzm imprezy, rachuba na zamorską pomoc, łzawość apelu. Wolelib miecz Batorowy niezawodnie ostry i ciężki, wolelib zuchwałość opartą na nieomylnym przemyśle wodza, tak aby umierając wiedzieć, że

wiara górą. Ale i rozumieli też, iż trzeba walczyć po to, aby zwyciężyły przyszłe pokolenia. Dali ofiarę z siebie: młódź dojrzałą i pojmującą.

To też gdy zajęczały kajdany na trakcie Opockim i kobiety wpatrywały się w blade twarze jeńców powstańczych — nie dojrzały swoich: wszyscy polegli bez jęku, aby niedyskrecją niewoli nie wydać swoich na pastwę wrażej zemsty.

* * *

Było to późnym rankiem. Pani Rozalja, po dójce i spiżarniach powróciła do sypialni, aby w skupieniu odmówić pacierz. Po pacierzu przebierała się, krzątając się po komnacie i stając przed zwierciadłem deklamowała wiersze Racine'a i monologi Molier'a, odpowiednio gestykulując i rewerensując. Praktyki te przypominały jej Oswejski dwór baronów Ropów, dziewicze marzenia o zagranicy i przednich kawalerach z szerokiego świata.

Tymczasem pan Jur — pośniadawszy, wychodził tyłami w pole, udając się na odległe sianożęcia. Aż dojrzał wóz pocztowy zbliżający się w szalonym pędzie. Jechał feldjeger, stojąc, jedną ręką wsparty o kark woźnicy. Znać w ważnej sprawie!

Pan Jur przystanął, przeżegnał się i poszedł dalej.

Gdy drżące, schłostane, chwiejące się konie stanęły przed gankiem dworku kamińskiego, a służba ciekawie otoczyła wóz — feldjeger oznajmił donośnym głosem:

— Za godzinę będzie tu Syn Najjaśniejszego Pana naszego imperatora Mikołaja I — Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty Mikołajewicz. Spotkać chlebem i solą. Po za tem—żadnych przygotowań! Ruszaj!

Nacisnął na kark jamszczyka. Wóz zniknął w kurzawie.

* * *

Pani Rozalja spotkała Wielkiego Księcia w towarzystwie synów. Młodszy Józef chował się za spódnicę matki, gdy starszy Stanisław rezolutnie szurnął nogą.

— A ty mały buntowszczyku— żartował Wielki Książe — przecież to ja ciebie uśmierzać tu przyjechałem a ty wcale mnie się nie boisz!

Spojrzał na matkę.

— Właśnie po tego tu malca przybywam, z samego Sankt-Petersburga — rzekł ostro.

— Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości imperatora Wszechrosyjskiego a rodzica mego — ciągnął dalej— jestem wysłany w charakterze oficera werbunkowego dla zaciągnięcia młodzieży polskiej do formującej się obecnie Szlacheckiej Szkoły Podchorążych mego imienia. Bądźcie dumni, matko, że syn wasz jest pierwszym moim rekrutem.

Zbladła.

— Nie spodziewałam się tak wielkiego zaszczytu — wyrzekła po francusku frazes widocznie zawczasu przygotowany. A zaraz potym, uprzytomniając grozę sytuacji, tracąc panowanie nad sobą, niewiadomego rodu Anna Rozalja pochwyciła kurczowo rękę Wielkiego Księcia unosząc ją do ust swych, jak gdyby pragnęła tym niemym gestem rozpaczy tę rękę przebłagać...

— Voyons! Madame, eh, Madame! — wołał Wielki Książe z trudem wyrywając dłoń — a gdy ochłonęła:

— Jesteście, Pani, jak te nasze rosyjskie dworzanki, comme des Moskovites barbares, które sądzą, że służba państwowa — to nieszczęście! Myślałem, że wy — Polacy — to rozumny naród! Czy Pani chcecie, aby syn wasz marniał tu, w tej głuchej prowincji, zamiast być w Sankt-Petersburgu? w stolicy, niech sobie barbarzyńskiego, ale wielkiego państwa, stolicy, która ma podobieństwo Europy, która jest Europą przyszłości! Wy Polacy szczycicie się tem, że jesteście awangardą zachodu! A więc dalejże z nami— z Rosją Piotra, z Rosją — z konieczności przymusowego ale jednak prawdziwego postępu! My sami — Car i rząd — czujemy się w morzu barbarzyństwa i my — zwycięzcy pokornie prosimy u was — zwyciężonych — pomocy! w imię cywilizacji, w imię naszego i waszego dobra!

Temi mniej więcej słowy przemawiał młody syn carski, nieco skonfundowany, przerywając sobie, jak gdyby odpowiadał lekcję z książki a jednak hamując serdeczne wzruszenie.

Pani Rozalji, jako kobiecie obytej, nie obcem było krasomówstwo i patos moskiewski. Zbyt często przekonywała się, że zmierzał do łapówki. A jednak miała przed sobą nie urzędnika i nie półpanka lecz syna potężnego władcy, szczerze zafrasowanego swoim posłannictwem.

Jej, jako kobiecie przedewszystkiem gospodarnej, imponował wzór dyscypliny i trudu: oto ten łacny młodzieniec miast w Paryżu się bawić i bałamucić albo przynajmniej po wielkopańsku cugiem jeździć w wygodnej kolasce z forejterem na przodzie — trzęsie się na zwykłym wozie pocztowym zawczasu wyszkolony dla swej misji.

* * *

Głębsze niż osoba Wielkiego Księcia robił wrażenie na szlachtę jego adjutant — baron Ungern-Sternberg. Istny rajtar, o rudawych włosach, zbyt słuszny i barczysty aby być zgrabnym, o szpetnym akcencie niemieckim, gdy mówił po rosyjsku lub francusku. Zresztą kilka frazesów umiał po polsku jako że pochodził z okolic Libawy, gdzie mowa polska znana jest.

Był jakby oswojonym słoniem śród słoni dzikich. Widzieli w nim szlachcica sąsiedniej ziemi, nie-rosjanina a jednak w służbie cara. Był żywym przykładem tego, czem sami byliby na jego miejscu. To też szlachta siebieska z ciekawaścią przyglądała się mu i jego byciu z Wielkim Księciem. Po za wojskową służ-

bistością zauważyli bycie koleżeńskie, bez żadnej służalczości.

Nie tyle ideologja petersburskiej Rosji ile okoliczności majątkowe, spowodowane zwłaszcza podziałami rodzinnemi, skłoniły biedniejszą szlachtę do szukania nowych dróg na wschodzie. Wzorowano się przy tem na szlachcie bałtyckiej. Prawda, tamta szlachta niemiecka była przy dworze carskim wielce ustosunkowana. Z taką szlachtą trudno było iść w zawody. Trzeba było zaczynać od małego...

To też gdy Stanisław Stochocki został podchorążym w nowootworzonej Konstantynowskiej szkole (z polska „szlacheckiej“ i mniej uprzywilejowanej od innych — z niemiecka „junkierskich“ szkół“) — młodszy Józef jako 14-to letni chłopak zaczął urzędnikować w zarządzie gubernialnym ziemi Pskowskiej z najniższą rangą kancelisty.

Chciała bowiem pani Rozalja mieć chociażby jednego syna bliżej domu. Zmuszona będąc starszego oddać do wojska — na pohybiel — na cywilną służbę Józefa patrzała jako na czasową, przejściową modę. Widziała w nim raczej przyszłego dziedzica na Kamińsku i dzierżawcę konnej poczty. Zawczasu też oznaczyła kwotę jaką Józef miał wypłacić Stanisławowi za przypadającą mu część Kamińska i, umierając, na ewangelję kazała przysięgać mężowi, domownikom i służbie, że podział sukcesji pomiędzy braćmi nastąpi po jej myśli.

Tymczasem nietylko Stanisław zaprzepaścił się gdzieś w wojsku ale i Józef, awansując, przenosił się coraz dalej w głąb Rosji.

Nastały czasy ogołocenia ziemi z młodzieży. Na wsi pozostawali starzy, kobiety i dzieci. Zaczął się o kres dojeżdżania do majątków i folwarków. Rola przestała być karmicielką szlachty a stała się tradycją i przytułkiem na stare lata.

(d. c. n.)

Włodzimierz Korsak — *Nowela*

Leśne jezioro

BYŁO sobie leśne-jezioro. Rozłożyło się wygodnie na miękkich kobiercach różnobarwnych mchów w głębi nieprzebytej puszczy, oparte jednym bokiem o błotny las olchowy, a drugim przytulone do sosnowego mszaru.

Dobrze mu tam było. Bez przerwy wpatrzone w bezdenną otchłań wysokiego nieba, w dnie ciszy brało sobie na własność wszystko to, co się tam hen w górze działo. Rodzące się białe obłoki odbijały się natychmiast w jasnej, jak lustrzana szyba, powierzchni wodnej, rosły w niej i płynęły w daleką przestrzeń. Wesołe słońce śmiało się i z góry, z niezmierzonego błękitu, i z dołu, z ciemnej zielonej głębi. Nocami księżyc odbywał tu podwójną drogę, sunąc swe bliźniacze twarze i nad, i pod zębatą ścianą lasu, albo wdrapując się aż prawie do zenitu, zaglądał stamtąd w czarną przepaść i znajdował sam siebie.

Gdy nadlatywał wiatr, woda kryła swe jasne oblicze pod łuską fali, szepczącej cichą melodję w korzeniach drzewnych, lub huczącej ponuro w czasie nawałnicy.

Od strony mszarów widok był rozległy. Przez suchotnicze skarłowaciałe sosenki, cisnące się gęstszym szeregiem przy samej wodzie, widać było otwartą przestrzeń dalekiego moczaru, pokrytego kożuchem mchów kolorowych, mieniących się w słońcu szmaragdową zielenią, bladą żółcizną i purpurą wyniosłych kępin. Szła stamtąd odurzająca woń krzaków bagna, płynęły subtelne zapachy torfowców, żórawin i kwitnącej osoki.

Niby król puszczy — potężny niedźwiedź, układało się jezioro leśne z nadejściem chłodnej pory na sen zimowy, otulając się od mrozu lodowym pancerzem, przykrytym z wierzchu warstwą śniegu.

Przejawy bujnego życia puszczy nieraz bywały widoczne dla czujnego oka wodnego. Z chwilą gdy słońce wiosenne, wznoszące się coraz wyżej, roztapiało więzy zimowe, tak że ciężki ciemno-szary kożuch lodowy odstawał od brzegu, pływając po wodzie, i z dnia na dzień zmniejszał się, ginąc w oczach pod promieniami słońca lub ciepłym wiosennym deszczem. Zjawili się pierwsi goście — kaczki. Na śmiejącej się wodzie zatrzymywały się ciągnące na północ stadka i parki białobrzuchych gągołów, siadały barwne krzyżówki, rożeńce i podgorzałki, później zaś, gdy lód już zginął, ukazywały się cyranki, łyżkodzioby i białooczki.

W tym też czasie, gdy woda uwolniona z pęt lodowych błysnęła ku błękitowi srebrem swej powierzchni, zjawiła się stała mieszkanka jeziora — chytra i ostrożna wydra, która przez całą zimę tłukła się gdzieś po sąsiednich rzekach, stroniąc od ogłuchłego, zabitego lodowemi deskami lotniska. W ciepłe wieczory można było nieraz widzieć na jasnej szybie wodnej rozfalowany trójkąt, tworzony przez łeb i grzbiet płynącego zwierzęcia, słychać było o zmroku i świcie

plusk niefrasobliwy goniącej się w igraszkach pary, na brzegu zaś widać było niekiedy na kępie mchu wydłużoną brunatną plamę, grzejącą się w ciepłem słońcu.

Gdy tylko barwne kępy mchu wyjrzały z pod skorupy śniegów zimowych, przybywały pardwy, spędzające zimę gdzieś dalej w świecie— na łąkach pokrytych łozowemi krzakami, i wówczas rankami i wieczorami słychać było wiosenny, tokowy krzyk koguta, szczekliwy, ostro skandowany, z następującem po nim dziwacznem gdakaniem.

Rankiem wszędzie wkoło brzmiała pieśń cietrzewia, powietrze całe przepełnione było echem niedalekiego tokowiska, słychać było grzmoty skrzydeł, zajadłe czuszykanie i spieszne gdakanie cieciorek.

Gdy wiosna zupełnie zapanowała nad światem, życie coraz szerszym strumieniem lać się poczynało brzegu pochowały się szczelnie gnieżdżące się ptaki, umilkły odgłosy wiosennych godów, jezioro jednak, znające doskonale swych stałych mieszkańców, śledzić mogło dokładnie z nikłych przejawów płynące i nadal szeroką falą bujne życie.

Cały dzień prawie, z wyjątkiem może tylko godzin znojnego południa, powietrze brzmiało teraz nieuchwytną wysoką nutą grajacych rojów komarów i muszek, a na tle tej nieustannej muzyki chwytać można było uchem lekkie pogdakiwanie kokoszki wodnej, ciche kwaknięcie kaczki, prowadzącej między trzcinami stadko swych młodych, bezszelestne prawie dreptanie zwiewnego jak cień chruściela po liściach grążeli lub korzeniach nadbrzeżnych roślin.

Niekiedy znów szeleściła ostrożnie trzcina i nad śpiącą wodą wieczorną pochyliła się kształtna głowa



wkoło, napełniając okolicę gwarem przez całą dobę. Dzień cały bez przerwy kukała niezmordowana kukułka, przelatując nieraz swym niskim polotem nad samą wodą, w ławicy żółtej zeszłorocznej trzciny przy olchowym brzegu zatrzeszczał trzciniak i zaćwierkał czarnogłowy trznadel, o zmierzchu rozpoczynały pieśń wieczorną chóry żab, a nad czubami olch przemykała chwiejna sylwetka chrapliwej słomki.

W długie wieczory majowe, gdy poświata słoneczna późno w noc barwiła ciemne niebo tęsknym rumieńcem, brodziec piskliwy — mały kuliczek — odprawiał nad uśpioną taflą wodną swe wiosenne pląsy, napełniając ciszę melodyjnym trylowanym pogwizdem i kreśląc w swym nizkim polocie srebrzyste harmonijne smugi na trąconej skrzydełkami wodzie.

Z nadchodzącem latem ruchliwe życie wiosenne zaczynało przygasać. W bujnej roślinności olchowego kozła, zdobna w smukłe parostki, albo gdzieś w oddali trzeszczały gałęzie pod nogami przemykającego się przez gęstwiny dziczego stadka.

W drugiej połowie lata dziać się zaczynały w nocy nad jeziorem niesłychane rzeczy. O zmroku już z nagrzanej tafli wodnej podnosiły się siwe mgły, stojące z początku nieruchomo w ochłodłem powietrzu i majaczące siwo-siną oponą na tle gasnącej za lasem dalekiej zorzy wieczornej. Ze wschodem księżyca w mgły wstępowało życie. Nieuchwytne dla skóry ludzkiej powiewy zaczynały je kształtować w najdziwniejsze postacie, zdawać by się mogło, że jezioro wyłoniło z siebie szeregi stworów legendarnych — rusałek, latawic i zwodnic, tworzących rojne a zwiewne korowody.

Jesienią coraz częściej przesłaniało się jezioro przejrzystym muślinem oparów, dymiąc o świcie opalo-

wą mgłą, którą niby nożem przecinał ostry samotny krzyk czapli. Teraz też zaczynało tu się robić gwarno od zlatujących się kaczek. Z pierwszym brzaskiem świtania zbliżający się z góry szum skrzydeł zwiastował nalot pierwszego stada, pluskającego o wodę, niby garść rzuconych z powietrza kamieni. Tuż zaraz nadlatywało drugie i trzecie, zaczynał się gwar i kwakanie, stada, zmęczone całonocnem żerowaniem, wsiąkały w przyległe trzciny, trawy i krzaki, niektóre zaś pozosławały na wodzie, śpiąc na słodkiej fali z głowami, schowanemi pod skrzydła.

Nadchodziła wreszcie pora, gdy największy zwierz puszczy — łoś — odprawiał swe gody weselne. Głuche jak z beczki stękanie potężnego rogala rozlegało się z olszyny, słychać było trzask łamanych rogami zwierza gałęzi. Aż raz kiedyś tafla wodna była świadkiem zażartej walki dwóch byków. Jeden z nich, snadź silniejszy, pchał drugiego uderzeniami rogów, tak że wytoczyły się oba z głośnym trzaskiem na otwarty mech przy samym jeziorku. Tu raz jeszcze zderzyły się łbami, aż echo poszło po zamglonym lesie, poczem mniejszy chyłkiem umknął, przecinając polotnym kłusem mszar sosnowy, zwycięzca zaś, stęknąwszy jeszcze parę razy, odszedł z godnością w gęstwinę.

Potem już cisza nastawała koło jeziora, smętna cisza jesieni, od olchowego błota szły ostre zapachy więdnących i zwarzonych przez mróz roślin wodnych, w złotożółte suknie odziały się białe pnie brzóz, zieleń olch zszarzała i zaczęła się pokrywać rudawemi plamami.

Nastały przymrozki nocne, a dnie rzeźkie i słoneczne, niekiedy znów przychodziły słoty, zaciągające całe niebo nieprzeniknioną oponą chmur.

Coraz mniej kaczek zlatywało się rankami, same już tylko krzyżówki, aż pewnego ranka zjawiły się znów z północy gągoły, a zaraz potem czarne uhle i rożeńce. Gdy wieczorem stado przelotnych gągołów zrywało się do dalszego lotu, w dźwięcznem powietrzu, jak dzwonek, wibrował daleko słyszalny drgający świst ostrych skrzydeł, milknąc wreszcie gdzieś w mglistej oddali.

Czasem, wolno machając skrzydłami, nadlatywało wieczorem stadko dzikich gęsi. Rozmawiając ze sobą przytłumionym gęgotem, okrążały jezioro i, nie widząc nic podejrzanego, siadały na środku. Czas jakiś tkwiły czujne ptaki nieruchomo z wyciągniętemi szyjami, uspokojone zaczynały muskać pióra, gotując się do nocnego odlotu na odległe polne żerowiska.

Kiedyś znów późną jesienią, przed samym śniegiem, przybyło pięć łabędzi, dwa stare z trojgiem szarych dzieci. Lecąc ze swej północnej ojczyzny — z tundr dalekich, zapadły tutaj, zwabione znanym kolorytem mszarów i odludną taflą jeziora, poskubały wodorostów w płytkiej zatoce przy olchowym brzegu, odpłynęły na środek i tam posnęły, majacząc jasnemi plamami na tle czarnej, ponurej jesiennej nocy. Nazajutrz, spowite już we mgłę nadciągającej śnieżycy, otulone w wirujące puchy białych płatków, uniosły się w górę, żegnając dźwięcznym głosem miejsce swego noclegu.

Martwa pustka nastała już później. Minęła śnieżyca, szaro-żółtą plamą majaczyło jezioro w białych ramach śnieżnych. Niebawem wiatr zegnał chmury, od zachodu wyjaśniało się mroźne niebo, a nazajutrz woda pokryła się cienką warstwą czystego jak szkło lodu. Zima nadeszła i jezioro zapadło w swój sen kilkumiesięczny, by budzić się znów na wiosnę do nowego życia.

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka 1/1 — zł. 500—, 1/2 zł. 275—, 1/4 zł. 150—, 1/8 zł. 80—.

Przed tekstem ceny jak na okładce, za tekstem 25% taniej, w tekście według umowy.

Redaktor *Michał Gonerko*

Wydawca: Międzynarodowy Instytut Wydawniczy, sp. z ogr. odp.

Zakłady Graficzne „ARBOR“ Warszawa, Solec 50, tel. 221-92



I-sze POLSKIE T-wo KĄPIELI MORSKICH S-ka Akc.

ZARZĄD: Warszawa, Krak.-Przedm. 20/22 tel. 235-60.
DYREKCJA: Gdynia Kamienna Góra willa „Belweder"
tel: Gdynia 18-06.

Sprzedaż placów i terenów w dzielnicy kąpielowej (budowa w ogrodach) i w dzielnicy miejskiej (budowa blokowa)

Sprzedaż cegły palonej i piaskowo wapiennej, drzewa obrobionego, wyrobów betonowych — wszystko z własnych wytwórni.

Z powodu 10-letniego jubileuszu powstania T-wa przeznaczyliśmy 40 placów (w sumie 25,000 m.) na sprzedaż ze żnizką od 25—40% Oferta ważna do 30 kwietnia b. r.

Zarząd przyjmuje zamówienia na pokoje na sezon bieżący

„w DOMU ZDROJOWYM"

(Hotel, ciepłe morskie i lecznicze kąpiele)

Zarząd ma na sprzedaż po cenach okazyjnych
2 wille (dobre na pensjonaty) zimowo
budowane i tartak z placem 15.000 m.
& w centrum GDYNI. &

Oto najpiękniejsze dzieło, poświęcone Pamięci Tych, ktorym Polska Zmartwychwstała niezapomni czynu wielkiego, niezastąpionego. OTO WZNIOSŁA EPOPEA Tych, co wybiegli z domowych gniazd, ław szkolnych, izb robotniczych, biur wsi i miast, co nie widzieli Siebie, lecz Polski obraz jasny a żywy, który ukochali „bez Siebie, nad Siebie“.

DZIEŁEM TEM SĄ



Łaskawy udział wzięli:

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski, Gen. Dr. R. Górecki, Dr. H. Gruber, Poseł F. Gwiżdż, Poseł J. Jędrzejewicz, J. M. Chodorowicz, J. Kaden Bandrowski, Poseł M. Kościałkowski-Zyndram, Por. K. Koźmiński-Poraj, Płk. J. Maleszewski-Jagrym, J. Relidzyński, Płk. Dr. St. Rudzki, W. Sieroszewski, A. Strug, Dr. K. Świtalski i Mjr. J. A. Teslar.

Ilustracje: BARTŁOMIEJCZYKA, JOHNA I KAMIŃSKIEGO.

WYDAWNICTWO LUKSUSOWE.

Nakładem Międzynarodowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie
Chmielna 21. P. K. O. Nr. 20.620.

CENA ZŁ. 20. Na żądanie w dwuch ratach miesięcznych po zł. 10.

Zakł. Graf. „ARBOR", Warszawa, Solec 50.